

Polonika

30 Jahre Polonika 

Österreich € 3,00

Nr 1 (306)

Jänner / Februar 2025

Erscheint seit 1995

Nr 1 (306)

styczeń / luty 2025

Ukazuje się od 1995

ISSN 1814-0750

PISMO POLONII AUSTRIACKIEJ

DIE ZEITSCHRIFT FÜR DIE POLNISCHE COMMUNITY IN ÖSTERREICH



URODZINY KRÓLA WALCA

ZMIANY W AUSTRII W 2025 ROKU

TRZY POKOLENIA EMIGRANTÓW

WENECJA PO POLSKU



1 814 0750 00306



Liebe Leserinnen und Leser!

Die erste Ausgabe von „Polonka“ im Jahr 2025 wird von den Klängen des Strauss-Walzers begleitet. Daher ziert die berühmte goldene Statue von Johann Strauss (Sohn), wie man sie im Wiener Stadtpark bewundern kann, unsere Titelseite. Das Jahr 2025 ist das Strauss-Jubiläumsjahr, in dem Wien den 200. Geburtstag des Walzerkönigs feiern wird. In der österreichischen Hauptstadt wird es zahlreiche Ausstellungen, Konzerte und Bälle zu Ehren von Strauss geben, die in allen Bezirken der Stadt stattfinden werden.

Polen wiederum hat am 1. Januar 2025 die Präsidentschaft des Rates der Europäischen Union übernommen. Die Eröffnung des polnischen Ratsvorsitzes wurde in Wien mit einem Galakonzert im Wiener Rathaus gefeiert. Dabei ist die herausragende polnische Sängerin Natalia Kukulska gemeinsam mit dem Atom String Quartet aufgetreten. Wir hatten die Ehre, die Künstlerin vor ihrer Ankunft in Wien zu interviewen. Natalia Kukulska lädt Polonia herzlich zu ihrem zweiten Konzert in Wien ein, welches im legendären Jazzclub Porgy & Bess stattfinden wird.

Das Jahr 2025 wird auch für uns ein besonderes Jahr sein, denn wir feiern das 30-jährige Bestehen unserer Zeitschrift „Polonka“. Dies wird eine ausgezeichnete Gelegenheit sein, eine interessante Reise in die Vergangenheit zu unternehmen und unseren treuen Leserinnen und Lesern sowie all jenen zu danken, die im Laufe der Jahre dazu beigetragen haben, dass „Polonka“ das am längsten erscheinende Magazin für die österreichische polnische Community ist.

In dieser Ausgabe teilen drei unserer Leser, die drei Generationen von Polinnen und Polen im Ausland repräsentieren, ihre Erfahrungen und laden uns ein, darüber nachzudenken, wie sich die Emigration in den letzten 40 bzw. 20 Jahren im Vergleich zu heute verändert hat.

Der Vlogger Mateusz Jakubowski entdeckt dieses Mal das Leben der polnischen Gemeinschaft in Uruguay, während die aus Venedig stammende Alessia Ferrari Bravo, eine Fremdenführerin, uns auf Polnisch von ihrer geliebten Stadt erzählt. Sie beherrscht die polnische Sprache so fließend, dass sie auch polnische Touristen führt. Und sie lädt auch Sie dazu ein, Venedig während des Karnevals zu besuchen!

Ich lade Sie im Namen des Redaktionsteams herzlich dazu ein, alle Texte in dieser ersten Ausgabe unseres heuer 30 Jahre alten Magazins zu lesen!

Drogi Czytelniczki, drodzy Czytelnicy!

Pierwszemu numerowi „Poloniki“ w 2025 roku towarzyszą dźwięki walców Straussa. Z okładki spogląda na Was Johann Strauss (syn) ze swojego słynnego złotego pomnika w wiedeńskim Stadtparku. Rok 2025 to jubileuszowy Rok Straussa, podczas którego Wiedeń będzie świętować 200. urodziny króla walca. W stolicy Austrii odbędą się liczne wystawy, koncerty i bale poświęcone Straussowi, które zagospodzą we wszystkich dzielnicach miasta.

Polska z kolei 1 stycznia 2025 roku objęła prezydencję w Radzie Unii Europejskiej. Inauguracja polskiej prezydencji zostanie uczczona w Wiedniu uroczystym koncertem w wiedeńskim Ratuszu. Wystąpi na nim znakomita polska artystka Natalia Kukulska wraz z Atom String Quartet. Mieliśmy zaszczyt przeprowadzić rozmowę z artystką jeszcze przed jej przyjazdem do Wiednia. Natalia Kukulska serdecznie zaprasza Polonię na swój drugi koncert w stolicy Austrii, który odbędzie się w legendarnym klubie jazzowym Porgy & Bess.

Dla nas rok 2025 również będzie wyjątkowy, ponieważ obchodzimy jubileusz 30-lecia naszego pisma „Polonika“. Będzie to doskonała okazja do ciekawej podróży w przeszłość oraz złożenia podziękowań wiernym Czytelniczkom i Czytelnikom, a także wszystkim, którzy przez lata przyczynili się do tego, że „Polonika“ jest najdłużej ukazującym się pismem dla Polonii austriackiej.

W tym numerze troje naszych Czytelników, reprezentujących trzy pokolenia Polaków na emigracji, dzieli się swoimi doświadczeniami i zaprasza do refleksji nad tym, jak zmieniła się emigracja na przestrzeni ostatnich 40 czy 20 lat w porównaniu do tej współczesnej.

Vlogger Mateusz Jakubowski tym razem odkryje przed nami życie Polonii w Urugwaju, a rodowita wenejanka, Alessia Ferrari Bravo, zawodowa przewodniczka, opowie po polsku o swoim ukochanym mieście. Opanowała język polski na tyle biegle, że oprowadza również polskich turystów. Zachęca więc i Was do odwiedzenia Wenecji podczas karnawału!

A ja, w imieniu zespołu redakcyjnego, zapraszam Was do lektury wszystkich tekstów w pierwszym numerze naszego pisma, w 30. już roku jego wydawania!

Sławomir Iwanowski

Polonika

Redakcja – Impressum

Redaktion Polonika:
Hietzinger Hauptstraße 67/2, 1130 Wien
Tel. +43 664 100 82 98
e-mail: redaktion@polonika.at,
redakcja@polonika.at, www.polonika.at

Chefredakteur:

Sławomir Iwanowski

Redaktionsteam:

B. Bartusiak, A. Burzyński, A. Haar, M. Hruz,
H. Iwanowska, N. Jadach, K. Korbziel, R. Kowalewski,
J. Kwiecień-Pogon, D. Krzywicka-Kaindel,
M. Marszałkowska, M. Michalski,
B. Niedzwiedzki, E. Proske, M. Sekulska,
K. Sima, E. Steinhardt.

Werbung: Tel. +43 664 100 82 98

Layout: Daria Gójny

Vertrieb: Österreich (Presse Großvertrieb
Austria Trunk GmbH)

Medieninhaber, Verleger und Herausgeber:

Österreichisch-Polnischer Verein für
Kulturfreunde „Galizien“

Polonika erscheint 6-mal im Jahr.

Offenlegung gemäß 25§ Mediengesetz.

Grundlegende

Richtung: Magazin in polnischer und
deutscher Sprache: Regeln und Vorschriften,
Information aus Wirtschaft, Kultur, Kunst und
Sport, Integration.

Die Publikation von Texten und Inseraten erfolgt durch die Redaktion unter dem Vorbehalt der jederzeitigen Veröffentlichung Absage von Inhalten die der grundlegenden Richtung als auch den marktwirtschaftlichen Interessen des Mediums widersprechen.

Namentlich gekennzeichnete Artikel müssen nicht unbedingt mit der Meinung der Redaktion übereinstimmen. Keine Haftung für den Inhalt der Anzeigen.

Abonnement/Prenumerata:

tel. 00436641008298,
e-mail: redaktion@polonika.at

Cena rocznej prenumeraty Poloniki
w wersji cyfrowej wynosi 15 euro.

Cena rocznej prenumeraty Poloniki w wersji
papierowej wynosi 39 euro (włącznie z kosztami przesyłki pocztowej).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania tekstów. Za treść reklam, ogłoszeń i tekstów sponsorowanych nie odpowiadamy.



Mec. Aleksandra T. Fux
Kancelaria Adwokacka
1010 Wien, Saltzorgasse 7

Polskojęzyczna Mecenas Aleksandra T. Fux oferuje szybkie oraz profesjonalne doradztwo oraz pomoc prawną w wielu dziedzinach prawa austriackiego.

fux law
KANCELARIA ADWOKACKA

Prawo Rodzinne	Prawo Nieruchomości
Prawo Spadkowe	Prawo Cywilne
Prawo Transportowe	Prawo Firmowe
Prawo Karne	Języki: Polski, Niemiecki oraz Angielski

Telefon: +43 1 205 80 90
E-Mail: office@fux-law.at
www.fux-law.at



mgr Renata KIERES
dyplom. tłumaczka j. polskiego i rosyjskiego

POLSKI • NIEMIECKI • ANGIELSKI • ROSYJSKI
oraz wszystkie inne języki świata

BIURO TŁUMACZEŃ
(w pobliżu Ambasady Polskiej w Wiedniu)

Dipl.-Ing. Dr. W. STROHMER KEG
A-1130 Wien, Hietzinger Hauptstraße 67/2
tel. 877 52 69, faks 877 58 29
tel. kom. 0664 / 44 28 035

E-mail: office@strohmer-translations.at
www.strohmer-translations.at



Stanisław KIERES
tłumacz przysięgły j. polskiego i niemieckiego

oferuje następujące usługi:

- Uwierzytelnione tłumaczenia dokumentów (dokumenty osobiste, decyzje sądowe, świadectwa, akty, indeksy, umowy itp.)
- Tłumaczenia ustne i pisemne w urzędach, sądach i na policji (rozprawy sądowe, składanie wniosków, odwoływanie się od negatywnych decyzji, konferencje, pertraktacje, rozmowy handlowe)
- Tłumaczenia przy załatwianiu wszelkich spraw urzędowych (współpraca z adwokatem, notariuszem, doradcą podatkowym: śluby, rozwody, sprawy cywilne i karne, deportacje z Austrii, spory z pracodawcą, rejestracja i ubezpieczanie samochodów, nabywanie mieszkania, zaliczanie lat pracy z Polski, uzyskiwanie lub wymiana prawa jazdy itp.)
- Rejestracja i prowadzenie firm na terenie Austrii (udostępnianie adresu na siedzibę firmy na okres rejestracji, przejmowanie przedstawicielstw zagranicznych firm, współpraca z notariuszem i doradcą podatkowym przy zakładaniu firmy i uzyskiwaniu wymaganych koncesji, roczne rozliczenia pracobiorców z urzędami podatkowymi itd.)

PRZYSTĘPNE CENY!
np.: uwierzytelnione tłumaczenie aktu urodzenia EUR 25,-
Osobom zamiejscowym polecamy możliwość przesłania dokumentów drogą pocztową.
Wszystkie zlecenia wykonujemy szybko i solidnie.
(normalny termin: 1 dzień)

Godz. urzęd.: 9 - 18

UWAGA:
Poza godzinami otwarcia biura dyżur telefoniczny pod numerem (0043 1) 877 52 69 lub 0664 / 44 28 035

rok założenia firmy
1986

Temat numeru Co zmieni się w Austrii w 2025 roku? Najważniejsze nowości, które warto znać	str. 6			Leitthema Was ändert sich in Österreich im Jahr 2025? Die wichtigsten Neuerungen, die man kennen sollte	s. 6
Rozmowa „Poloniki” Dni, których jeszcze nie znamy Jolanta Wieczorek, autorka filmu o polskiej emigracji	str. 8			„Polonika” Gespräch Tage, die wir noch nicht kennen Jolanta Wieczorek, die Autorin eines Films über die polnische Emigration	s. 8
Społeczeństwo Szkoła Polska w Wiedniu Coroczne uroczystości	str. 11			Gesellschaft Die Polnische Schule in Wien Alljährliche Feierlichkeiten	s. 11
Trzy pokolenia emigrantów Dzielą się swymi doświadczeniami	str. 12			Drei Generationen von Migrant*innen Ihre Erfahrungen	s. 12
Polonia w świecie Polonia w Urugwaju	str. 16			Die Polonia in der Welt Die Auslandspol*innen in Uruguay	s. 16
Muzyka, która łączy Natalia Kukulska w Wiedniu	str. 20			Musik, die verbindet Natalia Kukulska in Wien	s. 20
Wenecja po polsku Spotkanie z polskojęzyczną przewodniczką, rodowitą wenejanką	str. 22			Venedig auf Polnisch Treffen mit einer polnischsprachigen Fremdenführerin und echten Venezianerin	s. 22
Wiedeńskie ABC Wiedeń mniej i bardziej znany, cz. III	str. 26			Wiener ABC Mehr und weniger bekanntes Wien, Teil 3	s. 26
Polacy, którzy zmienili świat, cz. XXXII Marcin Bylica z Olkusza Najsławniejszy astrolog drugiej połowy XV w.	str. 28			Pol*innen, die die Welt veränderten, Teil 32 Marcin Bylica aus Olkusz Der bekannteste Astrologe der zweiten Hälfte des 15. Jahrhunderts	s. 28
Kultura Erwin Wurm o nas samych Wystawa w Albertina Modern	str. 30			Kultur Erwin Wurm über uns selbst Ausstellung in der Albertina Modern	s. 30
Polska – Polonia XVI Światowe Zimowe Igrzyska Polonijne Wisła–Szczyrk, 18–22.12.2024	str. 32			Polen - Polonia 16. Weltwinterspiele der Polonia Wisla–Szczyrk, 18.–22.12.2024	s. 32
Vademecum Polonii w Austrii Upadłość konsumencka Co oznacza i kogo dotyczy	str. 34			Vademecum der Polonia in Österreich Privatinsolvenz Was bedeutet und wen betrifft sie?	s. 34
Fotoreportaż Strażnik Pamięci Historycznej Polska-Austria IX edycja uroczystości	str. 35			Fotoreportage Hüter der polnisch-österreichischen Gedächtniskultur 9. Ausgabe der Veranstaltung	s. 35
Dyżur psychologiczny Bezpłatne porady Psycholog Elwira Dubas	str. 36			Psychologische Hilfe Kostenlose Beratung Psychologin Elwira Dubas	s. 36
Prawo Pomogliśmy czytelnikom Telefoniczne porady prawne	str. 37			Recht Wir halfen unseren Leser*innen Telefonische Rechtsberatung	s. 37
Poezja nad Dunajem Polskie poetki i poeci w Austrii Wiersze Aleksandry Akhtarshenas	str. 38			Poesie an der Donau Polnische Dichter*innen in Österreich Gedichte von Aleksandra Akhtarshenas	s. 38
Deutschsprachige Texte King of Waltz Wien feiert 200 Jahre Johann Strauss	str. 39			Deutschsprachige Texte King of Waltz Wien feiert 200 Jahre Johann Strauss	s. 39

Co zmieni się w Austrii w 2025 roku?

Rok 2025 przynosi wiele zmian w Austrii, które wpłyną na różne aspekty życia codziennego. W artykule przedstawiamy najważniejsze nowości, które warto znać, by lepiej przygotować się na nadchodzący rok.

Oto praktyczny przewodnik po tych zmianach.

Adam Taubowski

Koszty energii elektrycznej

Choć ceny energii elektrycznej (koszt za kilowatogodzinę – kWh) pozostają stabilne, zniesienie tzw. „hamulca cen energii” (subsydium dla cen powyżej 10 centów za kWh do 25 centów) spowoduje znaczny wzrost rachunków dla wielu gospodarstw domowych. Przy zużyciu 4000 kWh rocznie przeciętny koszt energii wzrośnie o około 435 euro rocznie.

Dodatkowo wzrośnie podatek od energii elektrycznej z 0,001 euro do 0,015 euro za kWh, co również wpłynie na wyższe koszty. Choć rząd zapowiada wsparcie dla gospodarstw domowych o niższych dochodach, ceny podstawowe dla pozostałych użytkowników wzrosną o ok. 6–8%. W ramach rekompensaty planowane są jednorazowe dopłaty w wysokości 150–200 euro dla rodzin wielodzietnych.

Wyższe koszty leczenia stomatologicznego

Wizyty u dentysty w 2025 roku będą droższe. Koszt plomb amalgamatowych wzrośnie średnio o 10%, a zabiegi związane z protetyką, takie jak korony porcelanowe, będą obłożone dodatkowymi opłatami za materiał.

Ubezpieczalnie zdrowotne zwiększą jednak zakres refundacji podstawowych zabiegów, co częściowo zniweluje wpływ podwyżek na pacjentów z publicznym ubezpieczeniem zdrowotnym.

Nowe przepisy dotyczące pracy zdalnej

Od 2025 roku w Austrii wchodzi w życie ustawa regulująca pracę zdalną. Dotychczasowe określenie „home office” zostanie zastąpione terminem „telepraca” (Telearbeit).



foto: Picabay

Telepraca obejmuje regularne wykonywanie pracy zarówno z domu pracownika, jak i z innych miejsc poza siedzibą pracodawcy. Pracownicy mają prawo do negocjacji trybu pracy zdalnej, ale tylko w przypadku, gdy ich stanowisko na to pozwala.

Praca wykonywana w ramach telepracy będzie objęta ubezpieczeniem wypadkowym. Osoby pracujące zdalnie otrzymają też ulgę podatkową w wysokości do 300 euro rocznie na pokrycie kosztów związanych z pracą z domu (np. prąd, internet).

Wzrost świadczeń socjalnych i rodzinnych o 4,6%

W 2025 roku świadczenia socjalne i rodzinne wzrosną o 4,6%, co odpowiada średniej inflacji od sierpnia 2023 do lipca 2024 roku. Automatyczna waloryzacja obejmie zasiłek rodzinny, ulgę na dziecko, dodatek na większą liczbę dzieci, zasiłek na opiekę nad dzieckiem oraz bonus za czas dla rodziny. Waloryzacji podlegać będą także zasiłki chorobowe, rehabilitacyjne i reintegracyjne, zasiłek szkoleniowy, stypendia studenckie i uczniowskie.

Podwyżka emerytur o 4,6%

Emeryci mogą liczyć na wzrost świadczeń od stycznia 2025 roku. Minimalna emerytu-

ra wyniesie teraz 1275 euro miesięcznie dla osób spełniających kryteria stażu pracy. Waloryzacja ma na celu ochronę emerytów przed rosnącymi kosztami życia.

Wyższy próg dla pracy dorywczej (Geringfügigkeitsgrenze)

Próg dla pracy dorywczej, czyli dochodu, który można osiągnąć bez obowiązku opłacania pełnych składek na ubezpieczenie społeczne, zostanie podniesiony do 551,10 euro miesięcznie. Zmiana ta pozwoli osobom pracującym dorywczo zarobić więcej, unikając jednocześnie dodatkowych obciążeń finansowych.

Wiek emerytalny kobiet

Wiek emerytalny kobiet zostanie ponownie podniesiony o pół roku i wyniesie teraz 61 lat. Do 2033 roku granica wiekowa będzie stopniowo wzrastać, aż osiągnie 65 lat, aby zrównać się z wiekiem emerytalnym mężczyzn.

Opłaty za recepty

Koszty opłat za recepty wzrastają z 7,10 euro do 7,55 euro.

Podwyżka zasiłku pielęgnacyjnego

Zasiłek pielęgnacyjny (Pflegegeld) zostanie

rutynowo podniesiony wraz z początkiem roku – zgodnie z tzw. „współczynnikiem dostosowawczym”. Na rok 2025 oznacza to wzrost o 4,6%, analogicznie do emerytur oraz innych świadczeń rodzinnych i socjalnych. Dodatkowo bonus dla opiekunów osób niesamodzielnych również zostanie zwiększony – od 2025 roku wyniesie 130,80 euro miesięcznie, zamiast dotychczasowych 125 euro.

Zmiany w prawie pracy dotyczące kobiet w ciąży

Od 2025 roku wprowadzone zostaną nowe regulacje w zakresie ochrony kobiet w ciąży: zakaz pracy na stojąco powyżej 4 godzin dziennie oraz zakaz pracy nocnej. Pracodawcy będą musieli dostosować warunki pracy, aby chronić zdrowie matki i dziecka.

Jazda samochodem droższa

Od 1 stycznia 2025 roku ceny winiet autostradowych wzrosną. To coroczna korekta cen wynikająca z inflacji. Nowe ceny dla samochodów osobowych wynoszą: 103,80 euro (wzrost o 7,7% w porównaniu z 2024 rokiem), winieta dwumiesięczna: 30,40 euro, winieta 10-dniowa: 9,90 euro. Nowe ceny obowiązują dla wszystkich użytkowników autostrad i dróg ekspresowych w Austrii. Winiety można kupić zarówno w formie klasycznej naklejki, jak i w wersji elektronicznej.

Wyższe opłaty komunalne

Usługi komunalne w 2025 roku podrożeją,

m.in. w Wiedniu. W stolicy Austrii wzrosną opłaty za dostawy wody, odprowadzanie ścieków, wywóz odpadów oraz karty parkingowe. Podwyżka zostanie przeprowadzona zgodnie z obowiązującą ustawą waloryzacyjną. Zgodnie z nią, w połowie roku sprawdzany jest wskaźnik cen konsumpcyjnych (VPI). Jeśli okaże się, że wzrósł o trzy procenty lub więcej od ostatniej podwyżki, następuje korekta. Taki wzrost odnotowano latem tego roku.

Zmiany w segregacji odpadów

Segregacja odpadów w niektórych krajach związkowych Austrii również przejdzie prawdziwą rewolucję. Podczas gdy w niektórych miejscach już wcześniej obowiązywały takie zasady, od 1 stycznia w całej Austrii plastik i metal będą jednolicie wyrzucane do żółtego worka lub żółtego pojemnika. Co jeszcze w 2025 roku należy wrzucać do żółtego worka? Folie, lekkie opakowania, kubeczki po jogurcie, plastikowe butelki bez kaucji, takie jak opakowania po detergentach, kartony po napojach, opakowania po mleku i sokach, plastikowe kubki, tubki po paście do zębów, a także opakowania metalowe, takie jak puszki aluminiowe i stalowe.

Kaucje na opakowania jednorazowe (Einwegpfand)

Od 1 stycznia 2025 roku Austria wprowadza system kaucji na jednorazowe opakowania, obejmujący: plastikowe butelki o pojemności do 3 litrów i puszki aluminiowe. Do ceny

produktu w sklepie doliczana będzie kaucja w wysokości 0,25 euro za opakowanie. Opakowanie można będzie zwrócić w automatach dostępnych w supermarketach, a kaucja zostanie zwrócona w formie gotówki lub vouchera.

Kredyty hipoteczne znowu bardziej dostępne

Dla przyszłych budowniczych domów, którym finansowanie utrudniały surowe kryteria przy udzielaniu kredytów oraz wysokie odsetki, nadchodzący rok przynosi zapowiedź ulgi. Ścisłe zasady przyznawania kredytów, nałożone na banki przez tzw. rozporządzenie KIM, wygasną w połowie 2025 roku. Dodatkowo, koniec rozporządzenia KIM zbiega się ze spadkiem oprocentowania, co sprawi, że kredyty znowu staną się bardziej przystępne.

Przelewy natychmiastowe w całej Europie

Już w lutym 2024 roku państwa członkowskie UE uzgodniły, że przelewy natychmiastowe – czyli przelewy bankowe trwające mniej niż dziesięć sekund – staną się nowym standardem. Zmiana ta wejdzie w życie w 2025 roku. Od 9 stycznia banki w całej Europie będą zobowiązane do przyjmowania przelewów natychmiastowych w euro, a od 9 października instytucje finansowe będą musiały umożliwić swoim klientom także wysyłanie takich przelewów.

Smartfony bardziej trwałe i łatwiejsze w naprawie

Nadchodzący rok przyniesie również zmiany w projektowaniu smartfonów i kabli do ładowania. Od 20 czerwca zacznie obowiązywać ogólnounijne rozporządzenie, które ma na celu zwiększenie trwałości i możliwości naprawy smartfonów. Dodatkowo, pod koniec 2024 roku zakończy się problem z różnorodnymi kablami: od tego momentu wszystkie smartfony, aparaty cyfrowe, słuchawki, tablety i konsole do gier będą musiały mieć ujednolicone złącza do ładowania.



foto: Picabay

Dni, których jeszcze nie znamy

Jolanta Wiczorek



for. ©Ruben Rocha

Nasza rozmówczyni, Jolanta Wiczorek, pochodzi z pokolenia migracyjnego lat 80. Wraz z rodzicami przebywała w obozie przejściowym dla uchodźców w Traiskirchen. Po latach postanowiła szerzej opowiedzieć o tym doświadczeniu, obecnym również we wspomnieniach wielu Polaków tamtych lat. Powstał film dokumentalny, w którym główne role grają jej rodzice oraz dawni emigranci z obozu, do jakich dotarła również na innych kontynentach. Posłuchajmy jej historii...

Rozmawia Anita Sochacka

Co skłoniło Panią do zrealizowania dokumentu o Polakach przebywających w latach 80. w obozie uchodźców w Traiskirchen?

– Pomysł na film chodził za mną od dawna, ale zdecydowałam się dopiero, gdy moja mama zachorowała, a ja zaczęłam się obawiać, że stracę świadka tak ważnego momentu w moim i naszym życiu. Film nie dotyczy tylko obozu, ale ogólnie migracji na Zachód i procesu integracji. Zawsze chciałam zrozumieć, dlaczego dorastałam w Salzkammergut, a nie np. w Toronto lub Sydney.

Proszę przybliżyć historię Pani rodziców.

– Rodzice długo myśleli o migracji. Przyjaciele i rodzina wyjeżdżali, znikali, a niektórzy czasem wracali. Mój tata wyjechał w 1988 roku, aby trochę „powąchać” i wyrobić sobie własne zdanie o Zachodzie. Wykupił wycieczkę turystyczną do Wiednia, potem odłączył się od grupy i pojechał do pensjonatu niedaleko Hallstatt, gdzie przebywała wówczas moja ciocia z rodziną. Oni z kolei czekali na wyjazd do Kanady.

Tata pracował przez jakiś czas w okolicy, poznał też pewną austriacką rodzi-

nę, której pomagał wyremontować dom. Z listów rodziców wynika, że nie był jeszcze przekonany do migracji. Aczkolwiek w marcu 1989 rodzice spakowali nas, wcisnęli do malucha i ruszyliśmy na Zachód. To sytuacja ekonomiczna zmusiła ich do podjęcia tej decyzji. Film dokładniej rozwija tę historię. Ale każdy z nas ma swoją jej wersję. Tak funkcjonuje nasza pamięć – każdy pamięta i odczuwa inaczej. To również piękne, że nie ma jednej prawdy.



Maluchem ruszyliśmy na Zachód, marzec 1989 r.

Słowa Dni, których jeszcze nie znamy odnoszą się do przyszłości. Pani jednak opowiada w filmie historię poprzedniego pokolenia. Jak zatem mamy rozumieć tytuł?

– Film przywołuje moment podjęcia decyzji o migracji, czytamy listy z tamtych czasów,

jedziemy znów przez miejsca, które mijaliśmy i przez które przechodziliśmy, szczególnie obóz. Wracamy więc do chwili, kiedy rodzice stali przed wyzwaniem – dniami, których jeszcze nie znali. Piosenka Marka Grechuty towarzyszyła mi przez całe dzieciństwo. Kiedy tylko zaczęłam pracować nad projektem, sama przyszła mi do głowy.

Jak wyglądała praca badawcza i przygotowanie scenariusza? Czy dotarcie do materiałów sprzed kilku dekad było łatwe? Z jaką reakcją spotkała się Pani ze strony instytucji?

– Na moje zapytanie o dokumenty ministerstwo odpisało, że nasze akta zostały już zniszczone. Ale miałam łatwy dostęp do archiwów miejskich w Traiskirchen. Nie musiałam więc szukać aż tak daleko i znalazłam tam wiele cennych rzeczy. Mama również była archiwistką: niczego nie wyrzuciła. Wszystkie dokumenty z Traiskirchen były w teczce na strychu. Najwięcej pracy sprawiło mi odczytanie i przepisanie listów, które mama i tata pisali do rodziny w Polsce. Po śmierci babci i dziadka mama znalazła je w domu dziadków, inne listy miały moje ciocie.

W całym przedsięwzięciu pomógł mi bardzo Marcin Ratajczak, poznanianin, który mieszka i studiuje w Wiedniu. Selekcjonowanie materiału z racji ogromnej ilości korespondencji było bardzo trudne, a przecież z punktu widzenia córki wszystko wydawało mi się interesujące. Trzeba było jednak znaleźć te treści, które byłyby także interesujące dla międzynarodowego widza. Po raz pierwszy napisałam scenariusz, taki jak do filmu fabularnego. Pomogło mi to połączyć różnorakie warstwy filmu. Do tego moja współpraca z ORF i Filmarchiv była bardzo owocna i przyjemna, ponieważ otrzymałam dostęp do rozmaitych archiwów państwowych i prywatnych. A w nich kryją się prawdziwe skarby.

Na potrzeby filmu stworzono na Baumgartnerhöhe, na zachodnich przedmieściach Wiednia, replikę obozu. Czy udało się wiernie przedstawić ówczesny Lager?

– Nie zamierzaliśmy wiernie przedstawiać obozu, lecz naszą pamięć. Nazywałam to „Erinnerungsräume” (przestrzenie pamięci). Nie oglądałam zbyt wielu archiwów ani zdjęć przed budowaniem repliki, inspirowałam się za to długim wywiadem z rodzicami, który przeprowadziliśmy podczas pandemii, kiedy pytałam ich o dokładny opis obozu.

Urodziła się Pani w czasach, gdy Polacy już przez ten obóz nie przechodzili. Czy o tym etapie życia mówiło się w domu?



Już w Austrii – Salzkammergut

– W obozie czekało się na decyzję o azyl, przez mniej więcej 3 miesiące. Jeśli decyzja była pozytywna, zostało się skierowanym dalej do pensjonatu, a jeśli negatywna, nie miało się statusu uchodźcy i albo trzeba było wrócić do kraju, albo próbować innych sposobów. Jednak wiosną 1989 roku, gdy Polacy zaczęli dostawać negatywne decyzje, rodzice zaczęli szukać innych sposobów, aby wyjechać do Szwecji, Kanady lub innych krajów. W ostateczności zostaliśmy na miejscu, ale zawsze zastanawiałam się, jak wyglądałoby moje życie w innym kraju. Ogólnie rodzice niechętnie opowiadali o tamtym czasie. Był to okres bardzo trudny, może nawet traumatyczny, dlatego już jako osoba dorosła nie mogłam odpowiedzieć na pytanie, dlaczego trafiliśmy do Salzkammergut, a nie do Toronto czy Sztokholmu. Wiedziałałam o istnieniu pozostałych opcji, ale nie miałam wpływu na decyzje, jakie zostały podjęte. Film pomaga mi również znaleźć odpowiedzi na moje pytania.

Do ilu osób Pani dotarła i w jakich częściach świata? Jak wyglądały poszukiwania i czy łatwo było namówić rozmówców do wspomnień?

– Wystosowałam apel w mediach społecznościowych, pisząc do polskich sklepów i restauracji w Kanadzie. Odezwało się wiele osób, które również przebywały w Traiskirchen w latach 80. Zaczęliśmy rozmawiać na Zoomie. Wszyscy chętnie dzielili się ze mną swoimi historiami. Były to opowieści bardzo poruszające, ale też do siebie podobne.

Dzięki jednej Polce w Kanadzie nawiązałam kontakt z Polakami, którzy zostali w Wiedniu. Jedna znajomość przerodziła się nawet w przyjaźń.



Replika sypialni w Traiskirchen

Czy jest wspólny motyw, jaki przewija się we wspomnieniach osób w różnym wieku i pochodzących z różnych środowisk?

– Tak. Zawieszenie pomiędzy dwoma życiami, problemy integracyjne, językowe, a później kryzys tożsamości. Oczywiście innym doświadczeniem było iść do *high school* w Toronto, a innym do *Volksschule* w Bad Goisern, ale bardzo dobrze rozumiemy, jak czuliśmy się w naszej nowej, obcej ojczyźnie.

Czym był obóz wówczas i jakie refleksje budzi obecnie u Pani rozmówców?

– Rzadko kto miał dobre wspomnienia. Brak intymności, prywatności, smacznego jedzenia. Dzieliliśmy się nie tylko pomieszczeniami, ale także niepewnością o przyszłość. Ciekawe, ile z rzeczy, które pamiętałam, nie było wymyślonych, ale naprawdę się zdarzyły. Szokujące jest to, że dla niektórych pobyt w obozie był jednak lepszy niż to, co działo się w ich życiu po jego opuszczeniu.

Czy dokument, który będziemy mogli obejrzeć w kinach w 2025 roku, opowiada historię Pani Rodziców i innych uczestników rozmów, czy jest to Pani artystyczna i osobista interpretacja?

– Film dokumentalny kreatywny – tak się nazywa *genre* w którym się poruszam –

nigdy nie jest obiektywny. Każda decyzja przekierowuje spojrzenie w inną stronę. Nie jestem w stanie opowiedzieć wszystkiego. Już teraz przy montażu wypada wiele momentów, które są dla mnie ważne. Ale naszym celem jest stworzyć film, który wciąga i pokazuje szczególnie moment w europejskiej historii oraz może uświadomić, że migracja nie jest łatwą drogą, niezależnie od tego, skąd, dokąd i kiedy.

chę na granicy między Zachodem a Wschodem. Jest tu sporo Polaków, nikt nie jest zaskoczony brzmieniem mojego nazwiska. Czasami jednak Wiedeń wydaje się zbyt wygodny, brak mu lekkości czy zaskoczenia.

Mieszkałam za granicą przez prawie 20 lat. Studiowałam reżyserię w programie DocNomads, w grupie osób pochodzących z 20 różnych krajów, w Lizbonie, Budapeszcie i Brukseli. Bardzo mi to pomogło lepiej ro-



Jolanta Wieczorek z kamerzystą Klemensem Koscherem

Pani dzieło sytuuje się w obszarze rozruchów osobistych. Czy istnieje potrzeba upamiętnienia tego wycinka polskiej historii i jak najlepiej można to uczynić, tu w Austrii, jak i w Polsce?

– Dla mnie to, co osobiste, jest zawsze polityczne. Historia niestety zbyt często się powtarza. Nie jest dla mnie aż tak ważne, czy chodzi o Polskę, czy Austrię, liczą się same odczucia człowieka i jego walka o sprawiedliwość lub podstawowe prawa. Chcę znaleźć coś uniwersalnego w tych małych, osobistych historiach. W ten sposób możemy wyostrzyć nasze spojrzenie na teraźniejszość i stać się bardziej empatyczni wobec otoczenia.

Proszę opowiedzieć o sobie i swojej pracy. Mieszka Pani w Wiedniu...

– Wiedeń mi się podoba, bo leży w środku Europy i jest bardzo kosmopolityczny. Czuję się tu czasami jak w domu, gdyż leży tro-

zumieć inne kultury, podejścia i spojrzenia. Mój partner jest z Madrytu, mieszkaliśmy w Barcelonie, gdzie nadal mamy wielu przyjaciół. Zobaczymy, gdzie nas jeszcze poniesie wiatr. Teraz mamy dziecko i myślę też o nim. Chcę mu oferować coś, co można nazwać domem, bo ja tego nie miałam przez długi czas.

Kiedy jest planowane zakończenie montażu i premiera filmu?

– Montuję z montażystką Ewą Golis z Warszawy. Jest to bardzo miła współpraca i moja pierwsza z kimś z Polski. Ewa przyjeżdża na kilka tygodni do Wiednia i wspólnie pracujemy nad filmem. Gdy obie jesteśmy w swoich domach, prowadzimy długie rozmowy przez Zoom. Zawsze, kiedy myślę, że jesteśmy już blisko zakończenia, okazuje się, że to potrwa nieco dłużej. Planujemy zakończenie na wiosnę, ale wszystko może się jeszcze zmienić.

W Traiskirchen mieści się największy obóz dla uchodźców w Austrii i jeden z największych takich obozów w UE. Zajmuje zabudowanie i tereny dawnej Cesarskiej Szkoły Kadetów Artylerii, wzniesionej w 1900 roku. Szkoła Kadetów w Traiskirchen mogła pomieścić do 340 kadetów, 160 pracowników i 110 koni (do nauki jazdy konnej). W 1916 roku została przekształcona w akademię artylerii, a pod koniec Wielkiej Wojny rozwiązana, by następnie służyć jako państwowa szkoła cywilna.

Po Anschlussie Austrii od 1939 roku szkoła służyła jako ośrodek kształcenia politycznego (Napola), tu też mieścił się szpital wojskowy. 3 kwietnia 1945 roku wojska radzieckie wyzwoliły Traiskirchen i pozostały w strefie okupacyjnej do jesieni 1955 roku. W koszarach armii radzieckiej przebywało ok. 2000 żołnierzy. Zorganizowano tu też szpital.

Po zakończeniu okupacji Austrii przez aliantów ośrodek po raz pierwszy wykorzystano jako obóz dla uchodźców w latach 1956–1960, początkowo jako schronienie dla węgierskich uchodźców, którzy opuścili swój kraj w wyniku rewolucji węgierskiej w listopadzie 1956 roku. 5 listopada przybyło do Austrii 113 810 osób, a 6000 zostało przewiezionych do obozu w Traiskirchen. Po Praskiej Wiośnie (1968) sprowadzono tu czeskich i słowackich uchodźców. W latach 70. i 80. przyjęto więcej uchodźców – głównie z Europy Wschodniej (m.in. Polski), ale także Ugandy, Chile, Iranu, Iraku i Wietnamu.

W 1982 roku o azyl w ośrodku wystąpiła rekordowa liczba 30 tys. Polaków. Tylko garstce z nich udało się uzyskać status uchodźcy i prawo pobytu w ośrodku. W maju 1990 roku minister spraw wewnętrznych zapowiedział zamknięcie obozu. Plan ten został jednak odrzucony, gdyż nie udało się osiedlić w innych lokalizacjach przebywających w ośrodku uchodźców oraz spodziewano się w styczniu 1991 roku napływu nowych uchodźców ze Związku Radzieckiego.

W 1993 roku obóz został przemianowany na Urząd Azylowy Federalnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych („Bundesbetreuungsstelle für Asylwerber”). W 2015 roku, w wyniku europejskiego kryzysu migracyjnego, musiał przyjąć rosnącą liczbę nielegalnych imigrantów. Do końca lipca 2015 roku w ośrodku przebywało ponad 4500 osób.

Szkoła Polska w Wiedniu

Pasowanie na ucznia klas pierwszych

W dniu 23 listopada 2024 r., w Szkole Polskiej im. Jana III Sobieskiego przy Ambasadzie RP w Wiedniu odbyło się pasowanie na ucznia klas pierwszych. Jest to wyjątkowy moment w życiu każdego dziecka – pierwszy krok w jego szkolnej przygodzie. To wydarzenie symbolizuje włączenie do społeczności szkolnej oraz pojawienie się nowych wyzwań i możliwości. Do grona uczniów przyjęto 70 pierwszoklasistów.

Gospodarzem tego wyjątkowego dnia była Hanna Kaczmarczyk, dyrektor Szkoły Polskiej, która skierowała do uczniów serdeczne i motywujące słowa. Uroczystość zaszczytli także goście, którzy podzielili się swoimi życzeniami i refleksjami z najmłodszymi, wśród nich m.in. Bałtomiej Rosik, konsul generalny Ambasady RP w Wiedniu, Ilona Szliter-Wyżińska, wicedyrektor Szkoły Polskiej, ksiądz Augustyn Bazan oraz Joanna Kasprzyk, przewodnicząca Rady Rodziców, wraz członkami Rady Rodziców.



fol. mat. prasowe

Jasełka Bożonarodzeniowe

„Cicha noc, święta noc...” – tą kolędą klasy 3a i 3b rozpoczęły Jasełka Bożonarodzeniowe w Szkole Polskiej im. Jana III Sobieskiego przy Ambasadzie RP w Wiedniu, połączone z koncertem kolęd i pastorałek. Tradycją stało się już wspólne kolędowanie w Szkole Polskiej w przedświąteczny czas. 14 grudnia 2024 r. cała społeczność szkolna wraz z zaproszonymi gośćmi, m.in. Agnieszką Krawczyk, konsulem Ambasady RP w Wiedniu, prof. Piotrem Szlantą, dyrektorem PAN Stacji Naukowej w Wiedniu, Mariuszem Michalskim, prezesem Związku Piłsudczyków RP Oddział Dunaj, przewodniczącymi organizacji polonijnych oraz dawnymi nauczycielami wspólnie przeżywała magię świąt Bożego Narodzenia. Muzyczną oprawę zapewnili rodzina państwa Toporów, ksiądz rektor Zygmunt Waz oraz Mateusz Płaszczyński.



fol. mat. prasowe

Trzy pokolenia emigrantów



Reprezentujemy trzy pokolenia Polaków na emigracji...

Dzielimy się z Wami swoimi doświadczeniami emigracyjnymi i zapraszamy do refleksji nad tym, jak różni się emigracja sprzed 40 czy 20 lat od tej współczesnej. Reprezentujemy trzy pokolenia Polaków na emigracji.

Krzysztof Korbiel, Anna Hofstätter, Aneta Łukaszewicz

Emigracja to nie tylko zmiana miejsca zamieszkania, ale również ogromne wyzwanie, które wiąże się z przystosowaniem do nowego środowiska, kultury i języka. Decyzja o wyjeździe z ojczystego kraju zwykle nie jest prosta, co oczywiście zależy zawsze od momentu, w którym podejmujemy ten krok.

Każda generacja ma swoje własne doświadczenia, wynikające z odmiennych warunków politycznych, społecznych oraz ekonomicznych. Przyjrzymy się zatem trzem różnym pokoleniom Polaków, którzy wybrali Austrię na swój nowy dom.

Krzysztof Korbiel: Przyjechałem do Austrii 34 lata temu. Jestem emerytem, pasjonatem historii i dziennikarstwa, członkiem redakcji „Poloniki”.

Anna Hofstätter: Jestem fizjoterapeutką, w Austrii mieszkam od 20 lat. Jestem współautorką książki „Nieprzewodnik, czyli wiedeńskie dyrzymały”, w której dzielę się historiami ze stolicy Austrii.

Aneta Łukaszewicz: Przyjechałam do Wiednia półtora roku temu. Z zawodu jestem radczynią prawną i historyczką. Aktualnie intensywnie uczę się języka niemieckiego, przygotowując do nostryfikacji dyplomów. Stawiam swoje pierwsze kroki w Wiedniu.

Przyjazd do Austrii

Krzysztof Korbiel: Wyjechałem z Polski w 1990 roku, w czasie transformacji ustrojowej, gdy głębokie zmiany były już w toku, a bezrobocie stawało się coraz bardziej realnym zagrożeniem. Wyjazd był trochę ratunkiem dla mnie. Język angielski znałem tylko w podstawowym zakresie, z niemieckiego znałem jedynie kilka słów, głównie z filmów wojennych, jak „Czterej pancerni” czy „Kloss”. Przyjechałem do kraju, w którym nikt na mnie nie czekał, a do Wiednia trafiłem zupełnie przypadkowo...

Był marzec 1990 roku. Naszym celem była Szwajcaria, do której postanowiliśmy jechać fiatem 126p. Najkrótsza droga prowadziła przez Austrię. W okolicach Bielska złapaliśmy gumę i założyliśmy zapasówkę. W Czechosłowacji, kilkanaście kilometrów przed austriacką granicą, złapaliśmy drugą gumę. Nasz maluszek stanął na trzech kołach i podnośniku. Zbliżał się wieczór, a my desperacko próbowaliśmy zatrzymać przejeżdżające „maluchy”. Na szczęście jeden kierowca, który jechał do Wiednia, za niewielką opłatą zgodził się pożyczyć nam zapasówkę.

W 1990 roku przekraczanie austriackiej granicy było przeżyciem. To była podróż z szarego, postkomunistycznego świata do kolorowego, dostatniego świata. Niestety, samo przekraczanie granicy wiązało się z pewnym stresem. Celnicy au-

striaccy zakładali, że turyści z „Ostbloku” jadą, w najlepszym przypadku, pracować na czarno. Najgorszym przejściem granicznym było Drasenhofen, gdzie celnicy często cofali podróżnych, którzy nie posiadali wiz pracowniczych. Powszechnym procederem było przeszukiwanie bagaży. 200 sztuk papierosów, butelka wódki – każdy nadmiar budził podejrzenia, że wyjazd odbywa się w celach handlowych. W Wiedniu, w 20. dzielnicy, auto znów stanęło na trzech kołach. Zdecydowaliśmy, że rano spróbujemy rozwiązać problem.

Tak wyglądał mój nieplanowany przyjazd do Wiednia. Wyjazd i pozostanie w Austrii były zdeterminowane chęcią rozpoczęcia wszystkiego od nowa – planowana Szwajcaria zamieniła się w Wiedeń.

Anna Hofstätter: Przyjechałam do Austrii w 2004 roku, kiedy Polska weszła do Unii Europejskiej. Uczylałam się niemieckiego w szkole, maturę zdawałam po niemiecku, więc gramatykę miałam opanowaną. Byłam po studiach i przyjechałam, aby doskonalić znajomość języka niemieckiego. Miałam nadzieję, że po powrocie do Polski będę bardziej konkurencyjna na rynku pracy.

Pierwszy raz do Wiednia przyjechałam pociągiem, na dawny dworzec Südbahnhof. Swoją austriacką przygodę zaczynałam w Salzburgu, właściwie w Oberndorfie, do którego dotarłam autobusem.

Pamiętam, jak nad ranem zatrzymaliśmy się nad jakimś jeziorem. Właśnie weszło słońce. Byłam oczarowana otaczającym mnie krajobrazem – piękne góry i jezioro, którego nazwy, niestety, nie pamiętam. To jedno z tych piękniejszych pierwszych wspomnień.

Aneta Łukaszewicz: Moja historia różni się od typowych historii emigracyjnych. Zamieszkaliśmy w Wiedniu, bo mój mąż dostał ofertę pracy. Urodziłam się w Ostrołęce, ale zawsze czułam, że moje miejsce jest gdzieś indziej. Po wyjeździe z rodzinnego miasta ukończyłam studia prawnicze i historyczne w Białymstoku, a następnie przeprowadziłam się do Warszawy. Tam poznałam swojego męża, ukończyłam aplikację radcowską i spełniłam marzenie o wykonywaniu zawodu radcy prawnego. Do wakacji 2022 roku oboje z mężem uważaliśmy, że zostaniemy w Warszawie na zawsze. Jednak po niespodziewanym telefonie z Wiednia z propozycją pracy stanęliśmy przed dylematem: pozostawić nasze poukładane życie i dobrą pracę w Warszawie czy spełnić nasze skryte marzenie o życiu za granicą w jakimś kraju w Europie Zachodniej? Choć, szczerze mówiąc, Austria nigdy nie była na pierwszym miejscu w naszych planach wyjazdowych.

Warto przypomnieć, że był to czas wysokiej inflacji, kryzysu politycznego, wojny u granic Polski, wysokich cen mieszkań, niskiej jakości usług publicznych oraz zawirowań w systemie szkolnictwa, co miało duże znaczenie w podjęciu decyzji o naszym wyjeździe, ze względu na to, że nasz syn był w wieku przedszkolnym. Zdecydowaliśmy się wykorzystać szansę i przeżyć przygodę naszego życia, mając z tyłu głowy świadomość, że zawsze możemy przecież wrócić do Polski.

Pierwsze dni w Wiedniu

Krzysztof Korbiel: Gdy już wspomniany wcześniej plan ratunkowy zatoczył swoje koło, ja z mieszanymi odczuciami – niepewny tego, co mnie tu czeka, a jednocześnie trochę zaciekawiony – ruszyłem na swój pierwszy spacer kolorowymi, pięknie oświetlonymi ulicami Wiednia. Wtedy wydawały mi się wręcz bajkowe. Wchodząc do

sklepów, podziwiałem półki pełne różnorodnych, pięknie zapakowanych towarów. Chłonałem wzrokiem te obrazy, zapamiętałem na przykład wiele rodzajów piw w kolorowych puszkach i butelkach (w tym

stojkę rolniczą pod Wiedniem). Od niego otrzymałem kilka ważnych i bezcennych lekcji przetrwania. Robert powiedział mi, że podstawową sprawą jest wiedzieć, które bramy są przejściowe w czasie obławy



Krzysztof Korbiel

czasie w Polsce w najlepszym razie można było spodziewać się dwóch rodzajów piwa: jasnego i/lub ciemnego). Wzrok przykuwały różne rodzaje czekolad i innych słodczy... Wszystkiego pod dostatkiem. To chyba wtedy, podczas spaceru, zrodziła się myśl, aby przynajmniej na jakiś czas pozostać w Wiedniu. Na drugi dzień poszliśmy kupić używaną oponę do „malucha”.

Miałem adres kolegi szkolnego, który wielokrotnie deklarował, że jak wyjadę na Zachód, to mnie ściągnie. Przed samym wyjazdem odwiedziłem jego mamę i poprosiłem o jego adres. Gdy już dotarłem na miejsce i stanąłem w drzwiach jego wiedeńskiego mieszkania, będącego wielką piwniczną zbiorówką, spojrzała na mnie, jakby ducha zobaczyła. A ja, widząc, gdzie on pomieszkuje, zrozumiałem, dlaczego nie próbował mnie do siebie zaprosić. Po przywitaniu zapytał, czy mam jakieś pieniądze, kapitał na zaczepienie się tutaj. Odpowiedziałem dumnie, że mam 200 dolarów (zresztą część z tego była pożyczona). Westchnął, mówiąc, że raczej za to długo tu nie pożyję. Ale to on, Robert, pomógł mi tu pozostać, pokazał ulicę, na której stoi się i czeka na pracę (np. stojkę na Herbstrasse,

policijnej. Po prostu nie dać się złapać, bo groził areszt, deportacja i „misięk” w paszporcie – czyli zakaz wjazdu. Choć od tych dni minęło już dużo czasu, obraz Roberta i jego pierwszych lekcji z wdzięcznością noszę w pamięci.

Ile się wtedy zarabiał? Na czarno w granicach 35-50 szylingów na godzinę. Dolar kosztował około 11 szylingów. W Polsce zarabiałem w przeliczeniu około 35 dolarów miesięcznie. Czyli w ciągu 1-2 dni pracy w Wiedniu mogłem zarobić tyle, co miesięczna polska wypłata. Oczywiście życie tutaj było nieporównywalnie droższe. Najtańszy chleb kosztował 17 szylingów, za łóżko na zbiorówce płacono się 50 szylingów za dobę i oczywiście kaucję. Ale mimo to świadomość, że możesz coś odłożyć i wysłać do domu, dodawała siłę i chęci do przetrwania. Mając to na uwadze, coraz poważniej myślałem o Austrii jako kraju, w którym można żyć.

Marzyłem, aby móc tu legalnie pracować. W pierwszej mojej pracy, w ciągu tylko dwóch dni (oczywiście na czarno), jako pomocnik murarza zarobiłem 1000 szylingów, a zatem blisko mojej miesięcznej wypłaty w zawodzie górnik elektryka

w Polsce. Zaczęłam snuć marzenia i jednocześnie intensywnie, na stojąco, poszukiwać pracy na dłużej. I dzięki znajomościom mojego przyjaciela Roberta zostaliśmy prywatnie zatrudnieni przy wymianie instalacji elektrycznej. Pan zaproponował nam niebotyczną dla nas stawkę – 100 szylingów za godzinę. To było naprawdę dużo pieniędzy. W ciągu 7 dni 10-godzinnej pracy zarobiliśmy po 7000 szylingów. Ha, ha... Nigdy wcześniej nie byłam w posiadaniu takiej kwoty.

Anna Hofstätter: W Austrii, pomimo członkostwa Polski w Unii Europejskiej, obowiązywały jeszcze pozwolenia na pracę, a załatwianie spraw urzędowych, w tym tych związanych z nostryfikacją dyplomu, nie było ani łatwe, ani przyjemne. Nadal patrzono na nas jak na przybyszy z „Ostbloku”.

Pamiętam, że miałam jedną walizkę. Nie przyjechałam w ciemno, lecz pod konkretny adres. Zaczynałam jako AuPair, czyli opiekunka do dzieci. Po przyjeździe nie miałam dla mnie zaskoczeniem było pewne zacofanie informatyczne. Dla przykładu, miałam lepszy telefon niż moja szefowa. W Polsce funkcjonowały już neostrazy, a tu internet był bardzo słaby na modemie. Miałam zupełnie inne wyobrażenie o austriackim poziomie technologicznym, bo przecież to kraj zachodni, stojący pod każdym względem na piedestale moich wyobrażeń.

Dziś, z perspektywy czasu, wiem, że Austria jest bardzo podobna mentalnie do Polski. A jeżeli człowiek zaszyje się na jakiejś wsi, to ci ludzie są naprawdę tacy jak u nas – sąsiedzi się podglądają, obgadują, kłócą, podobnie podchodzą do życia i jego problemów. Na pewno są pewne różnice kulturowe, ale tak naprawdę mamy te same wady i pragnienia. Pod względem wartości humanistycznych nie różnimy się w ogóle. Nawet kuchnia jest bardzo podobna.

W czasie mojego pobytu zdarzyło mi się, że dziecko, które miałam pod opieką, zatrzasnęło się w samochodzie. Musiałam wezwać policję. Gdy przyjechali i otworzyli auto, sprawdzili moje papiery (*Meldezettel*, pozwolenie na pracę). Pomimo mojej niezbyt jeszcze dobrej znajomości niemieckiego nie miałam żadnych obaw, bo

moje papiery były w porządku.

Zanim udało mi się otrzymać pozwolenie na pracę, zajmowałam się sprzątaniem u prywatnych osób. Trzeba było przecież jakoś żyć, opłacić mieszkanie, uczyć się. Nostryfikacja dyplomu przeciągała się, trwało to aż 2 lata. Pierwszą moją pracę wykonywałam za 5 euro na godzinę. Co ciekawe, zatrudnił mnie prawnik, który



Anna Hofstätter

miał tyle pieniędzy, że mógłby nimi tapetować ściany, ale niektórym swoim pracownikom płacił skandalicznie mało (wtedy najniższa stawka godzinowa wynosiła 8 euro). Później jako fizjoterapeutka trafiłam niestety na dosyć słabą firmę, która niewiele płaciła, a do tego był tam mobbing. Musiałam to jakoś wytrzymać i przepracować 2 lata, aby nie stracić pozwolenia na pracę. Później zmieniłam firmę i było już lepiej.

Aneta Łukaszewicz: Ja nie mam takich doświadczeń jak Krzysztof i Anna. Od samego początku bez żadnych problemów korzystałam ze wszystkich praw, jakie przysługują obywatelom Unii Europejskiej. Przyjechalismy tutaj samochodem, nikt nas nie kontrolował na granicy, bo przecież należymy do strefy Schengen. Samochód dostawczy przewiózł nasze rzeczy. Mieliśmy wcześniej zgromadzony kapitał z naszych oszczędności na przeprowadzkę, do tego mąż dostał pieniądze w pracy na relokację. Już od samego początku, w porównaniu do powyż-

szych historii, było nam znacznie łatwiej.

Mam meldunek i prawo pobytu. Skorzystałam z możliwości, jakie daje członkostwo Polski w Unii Europejskiej. Uzyskałam europejski dokument potwierdzający okresy zatrudnienia, ubezpieczenia i pracy na własny rachunek w Polsce, który pozwolił mi na zarejestrowanie się w tutejszym urzędzie pracy.

Obecnie intensywnie uczę się języka niemieckiego, aby móc pracować w którymś z moich zawodów. Według doradców zawodowych, po osiągnięciu poziomu „C1” nie powinnam mieć problemów ze znalezieniem pracy. Za uczestnictwo w kursach nie muszę płacić ze swoich pieniędzy, gdyż to urząd pracy mnie na nie kieruje. Mam opłacone także podręczniki, egzaminy językowe, szkolenia, a nawet doradztwo zawodowe. Co więcej, otrzymuję niewielkie pieniądze za naukę.

Decyzja o pozostaniu

Krzysztof Korbziel: Na początku chciałem po prostu przetrwać, zarobić na utrzymanie swoje i rodziny. Miłym dla mnie zaskoczeniem było to, że pracując najlepiej, jak potrafiłem, powoli awansowałem, zdobywając uznanie przełożonych. Zaczynałem od najniższego stanowiska w moim zawodzie. Przetłumaczone dyplomy i świadectwa kwalifikacyjne dostarczyłem nieco później.

Kluczowy wpływ na decyzję o pozostaniu w Austrii miała sytuacja z dzieckiem, u którego na początku lat 90. zdiagnozowano spektrum autyzmu. W Polsce, w krakowskiej poradni, nie było zbyt wielu propozycji wsparcia dla rodzin z dziećmi w takim spektrum. Sugerowano, że w przyszłości nasze dziecko mogłoby trafić do jakiegoś zamkniętego ośrodka specjalistycznego. W Wiedniu stwierdzono, że dziecko potrzebuje pomocy, i moja rodzina tę pomoc otrzymała. Chodziło o różne terapie, doradztwo i wsparcie finansowe. Czuliśmy tę pomoc na każdym kroku. Obawialiśmy się tylko, że bariera językowa może być dodatkową trudnością dla dziecka. Na szczęście nasz syn poradził sobie z tym bardzo dobrze.

Anna Hofstätter: Ja mam inne doświadczenia. Startowałam z trochę wyższego

połapu. Chcąc pracować, musiałam najpierw dostarczyć przetłumaczone papiery, nostryfikowane dokumenty (taki proces trwa około roku). Oczywiście przy prostych



Aneta Łukaszewicz

pracach, niewymagających dużych kwalifikacji (nie umniejszając ważności tych prac), część pracodawców nie żądała świadectw.

Początkowo miałam pozostać tylko rok, doszlifować umiejętności językowe i wrócić do Polski. Właściwie po tych wszystkich przejściach w pracy i urzędach miałam już wszystkiego dosyć. Chciałam wracać. Wtedy mój współlokator poradził mi, abym się „popukała w głowę” i poważnie zastanowiła nad taką decyzją, bo może warto pozostać, aby w przyszłości mieć lepsze życie. I miał w sumie rację.

Mój brat, który mieszkał w Anglii, a także w Warszawie i trochę w Wiedniu, twierdzi, że Wiedeń/Austria mentalnie to coś pośredniego między Anglią a Polską. Czyli nie jest tak bardzo postępowy jak Anglia ani tak zaściankowy jak niektóre miejsca w Polsce. Ale też, jak określił to mój znajomy Austriak, Austriacy jak najbardziej pragną rozwoju, ale takiego, żeby zbyt dużo się nie zmieniło. Także w sprawach technicznych – bankowość, internet, udogodnienia z dokumentami, szeroko pojęta cyfryzacja. Jak się okazuje, Polska w tych sprawach wyprzedza Austrię.

Aneta Łukaszewicz: Jeśli chodzi o problemy urzędowe, to ja mam zupełnie inne doświadczenia. Odniosłam wrażenie, że wszystko jest tutaj o wiele prostsze i lepiej zorganizowane niż w Polsce. Urzędnicy, widząc, że mają do czynienia z obcokrajowcem, są bardzo pomocni, cierpliwi i serdeczni. Można z nimi bez problemu porozumieć się w języku angielskim. I to na pewno jest kolejna różnica między moją historią a tymi dawniejszymi.

Odnosząc się do kwestii decyzji o pozostaniu, to choć jesteśmy tutaj półtora roku, a mój mąż nieco dłużej, to już zdążyliśmy zakochać się w tym mieście. Wiedeń i Austria nas zauroczyły. Myślę też, że pomogła trochę sprawa edukacji naszego syna. Syn chodzi do przedszkola, ale rozpoczął rekrutację do szkoły podstawowej i nie chcielibyśmy zmieniać mu ponownie szkoły ani środowiska. Zwłaszcza, że on też się tutaj odnalazł.

Ujmując mnie u poznanych Au-

striaków powszechna serdeczność i pełna akceptacja nas jako obcokrajowców. Docenienie, że nasz syn tak szybko nauczył się języka niemieckiego. Myślę też, że doszliśmy już jako kraj do punktu, w którym coraz rzadziej wyjeżdżamy na emigrację *stricte* zarobkową. Moim zdaniem coraz bardziej stajemy się emigracją specjalistów czy też ludzi, którzy chcą przeżyć przygodę, znajdując inne miejsce do życia i dalszego rozwoju, aby móc poznawać nowych ludzi i podejmować kolejne wyzwania zawodowe czy życiowe poprzez emigrację.

Jedno jest pewne – emigracja nie jest już tylko decyzją o lepszej pracy, ale również o poszukiwaniu nowego życia w nowym kraju, gdzie każdy dzień to kolejny krok ku lepszej przyszłości. Z perspektywy lat widać, jak zmieniają się nasze podejście do wyjazdu i sama Austria. Emigracja to dzisiaj droga, która prowadzi nie tylko do zawodowego sukcesu, ale i osobistego rozwoju w nowym świecie.

reklama

Diagnostyka
Badania ultrasonograficzne żył, tętnic, narządów brzusznych i tarczycy.

Wziernikowanie w znieczuleniu ogólnym żołądka (gastroskopia) i jelita grubego (kolonoskopia).

Zakres operacji
Cały zakres chirurgii naczyniowej, brzusznej i endokrynologicznej, proktologia.

Między innymi tętnic szyjnych, rekonstrukcje przy chorobie niedokrwiennej kończyn, żyłaki (również mało inwazyjną metodą laserową), mało inwazyjne operacje pęcherzyka żółciowego, jelit, przepuklin pachwinowych i pooperacyjnych, choroby refluksowej żołądka, przepukliny przepony, chorób tarczycy, guzków krwawniczych i przetok (również laserowe).

DR N.MED. ANDRZEJ
FRANCZAK
SPECJALISTA CHIRURGII OGÓLNEJ
NACZYNIOWEJ
WISCERALNEJ

Praktyka prywatna (Wahlarzt)
Adres: Lazarettgasse 16-18,
1090 Wiedeń
Tel: 0676 9421982
E-mail: info@dr-franczak.com
www.dr-franczak.com/pl/
Operacje wykonywane są osobiście
w szpitalu Floridsdorf
lub szpitalach prywatnych

Polonia w Urugwaju

Kontynuujemy naszą serię artykułów dotyczącą dawnej polskiej emigracji, którą poznajemy razem z twórcą vloga „Śladami Polonii”, Mateuszem Jakubowskim. W poprzednich numerach „Poloniki” wybraliśmy się do Brazylii, Turcji oraz na Haiti. W tym numerze odwiedzimy Urugwaj.

Mateusz Jakubowski



Centrum Montevideo

Urugwaj to prawdziwy unikat. Podczas gdy większość ludzi Ameryka Południowa może kojarzyć się z górami i wysokością, ten kraj pokrywają lekko falujące niziny, a najwyższy szczyt ma zaledwie kilkaset metrów. Region ten był kolonizowany przez Hiszpanów dopiero na początku XVII wieku, mimo że tereny te odkryto sto lat wcześniej. Skąd ta opieszałość? Bo nie ma tu bogactw naturalnych. Urugwaj uzyskał niepodległość w 1828 roku, walcząc wcześniej z kolonistami i swoimi większymi sąsiadami.

Emigracja Polaków

Urugwaj nigdy nie był dużym centrum emigracji Polaków. Podczas tzw. „gorączki brazylijskiej” setki tysięcy Polaków wyruszyły do Brazylii, która potrzebowała i ściągała na swoje tereny rolników. W następnej kolejności były to inne rolnicze kraje: Argentyna lub Paragwaj, które również zachęcały do przyjazdu polskich chłopów. Urugwaj, nie będąc krajem rolniczym, nie miał takiej potrzeby. Z tego powodu niewielka polska emigracja do Urugwaju była w przeważającej mierze emigracją inteligentką. Znaczną jej część stanowili lekarze, wydawcy, inżynierowie, profesorowie, literaci, architekci, chemicy i botanicy.

Pierwsza, nieduża fala emigracji Po-

laków nastąpiła po nieudanym powstaniu styczniowym. Druga, właściwa, miała miejsce w dwudziestolecu międzywojennym. W 1937 roku, kiedy to Syndykat Emigracyjny (przedsiębiorstwo organizujące wyjazdy) wydał w Polsce broszurkę „Wiadomości o Urugwaju dla użytku wychodźców”, ilość Polaków w Urugwaju szacowana była na około 6 tysięcy.

Zatarte polskie ślady

Większość przybyłych do Urugwaju Polaków pochodziła z okolic Krakowa i Wadowic. Na miejscu bardzo szybko zaczęli się organizować. Utworzyli w stolicy kraju, Montevideo, towarzystwo polskie, chcąc skupić wszystkich w jednej grupie. Równie szybko jednak, narodowym zwyczajem, Polacy pokłócili się ze sobą (na jednym z pierwszych spotkań!), przez co chwilę później powstało drugie, konkurencyjne towarzystwo polskie, a za nim kolejne.

Ksiądz Teodor Kubina, który odwiedził Urugwaj w 1934 roku, stwierdził, że mieszka tam kilka tysięcy Polaków, którzy posiadają łącznie trzy towarzystwa polskie, które „toczą namiętną walkę między sobą, wskutek czego kolonia jest rozbita”. Bardzo szybko konflikty te przełożyły się na ogólną sytuację naszych rodaków w Urugwaju.

Polacy przestali się ze sobą spotykać, a kultywacja ojczyzny i tradycji szybko zaczęła odchodzić w niepamięć. Niedługo później nowe polskie pokolenia, urodzone już na urugwajskiej ziemi, przestały mówić po polsku, biorąc język hiszpański za swój ojczysty. Pozostawały już tylko małe ślady, które z biegiem kolejnych dziesięcioleci zacierają się coraz bardziej. A to zlikwidowano polskie towarzystwo, najpierw jedno, potem drugie, a to zdjęto tablicę pamiątkową i zaprzestano corocznych spotkań polonijnych. Tym samym przedstawiciele Polonii urugwajskiej stali się Urugwajczykami.

Smak pierogów

Szukając Polonii miałem w Urugwaju spore problemy. Organizacje, instytucje, młodsze pokolenia o polskich korzeniach – wszyscy, którzy mogli mi pomóc – wiedzieli bardzo niewiele. Jedną z takich osób była Ana Laura Dorta Goralczyk. W krajach hiszpańskojęzycznych dzieci otrzymują dwa nazwiska – po matce i po ojcu. Jej dziadek, Goralczyk, był Polakiem i przybył do Urugwaju w 1927 roku. Działał w powołanym przez Polaków Towarzystwie Polskim im. Józefa Piłsudskiego. Ona sama natomiast wywodzi się z pierwszego pokolenia w jej rodzinie, które w pełni się zasymilowało. Tata Laury mówił

jeszcze po polsku. Ona w wieku czterdziestu lat nie mówi już w ogóle. Przyznała, że w jej domu kultywowano polskie tradycje, jednak nie zwracała na to szczególnej uwagi. „Ale pierogi! Uwielbiałam, jak lepiłiśmy je całą rodziną” – to jedyne ciepłe wspomnienie, jakie przywołała w naszej rozmowie.

Podobnie wypowiada się Diego Stasienuk, 46-letni fotograf, z którym spotykam się w centrum Montevideo. „Uwielbiam pierogi!” – odpowiada od razu na pytanie o polską kuchnię. „W moim domu, kiedy żyli dziadkowie, robiliśmy turniej z jedzenia pierogów” – opowiada. Najpierw robili je na czas, kto zrobi więcej. Potem urządzali zawody: kto zje więcej, ten wygrywa. „Niestety, dzisiaj cała rodzina już nie kontuuje tej tradycji” – mówi ze smutkiem. „Ale próbowałem zrobić i robię do dzisiaj pierogi, mając w pamięci ich dawny smak. Myślę, że wychodzą mi dobre. No, chociaż gdybym pojechał do Polski i powiedział na głos, że to są polskie pierogi... to bym dostał w zęby!” – śmieje się, dodając, że wtedy oficjalnie można by ogłosić, że zginął dla polskich pierogów.

Papieski krzyż

Jak powiedział mi Diego, w Montevideo żyje sporo ludzi o polskim pochodzeniu, ale już w pełni zasymilowanych. Ciężko znaleźć tu kogoś, kto porozmawia ze mną po polsku. Jednak mimo to widać polskie symbole. Siedzimy niedaleko jednego z nich. Ale co to za symbol! Wywołał aferę, którą przed latami żył cały Urugwaj. Wszystkiemu winna była pielgrzymka Jana Pawła II do Urugwaju, a mówiąc dokładniej, ogromny krzyż, jaki ustawiono w sercu miasta, przy Tres Cruces, w miejscu, w którym 1 kwietnia 1987 roku Papież odprawił mszę dla około 150 tysięcy osób. Urugwaj jest laickim krajem, z czego jest bardzo dumny, chwając się światu, że nikt nie narzuca tu nikomu wiary ani jakiegokolwiek ideologii. Nie ma tu nawet Bożego Narodzenia ani Wielkanocy, która przemianowana została na Tydzień Turystyki. W urzędach nie widać krzyży, ulice nie mają nazw świętych, a nauczyciel może tu stracić pracę za samo zachęcenie ucznia do sięgnięcia po Biblię.

Po mszy, na pamiątkę wizyty Papieża, ustawiono trzydziestometrowy krzyż.

Awantura wybuchła natychmiast po wyjeździe Jana Pawła II z Urugwaju. Na temat krzyża debatowano w mediach, sklepach i w urugwajskich domach. Bo w kraju wyznającym zasadę świeckości, jak wypowiadali się



Diego Stasienuk

przeciwnicy jego pozostawienia: „Symbol religii wyznawanej przez część społeczeństwa nie powinien być wystawiony publicznie i narzucany reszcie ludności”. Ostatecznie krzyż pozostał, co przegłosowali, przy minimalnej różnicy głosów, deputowani. Co więcej, po śmierci Papieża, jego pomnik z parafii Chrystusa Zmartwychwstałego został przeniesiony i usytuowany pod krzyżem, wzbudzając tym samym kolejną debatę na temat świeckości. Krzyż i pomnik stoją do dzisiaj, będąc, jak to jest oficjalnie



Jedna z uliczek starego miasta Montevideo

tłumaczone, symbolem nie tyle religijnym, co historycznym – pamiątką największego zgromadzenia w historii narodu. Tylko podejść do niego się nie da – stoi pośrodku głównego skrzyżowania Montevideo.

Pierwsza Dama z polskimi korzeniami

Mimo trudów z odnalezieniem potomków Polaków mieszkających w Urugwaju, od

wielu tygodni planowałem rozmowę z naprawdę poważną osobą w tym kraju, Lucią Topolansky, żoną prezydenta tego kraju. Jej rodzina pochodziła z Polski, z Krakowa. Zastanawiałem się, jak mogę się z nią spotkać. O dziwo, okazało się, że o spotkanie nie będzie wcale tak trudno. Gdy jej asystentka powiedziała o mojej chęci porozmawiania o jej korzeniach, ucieszyła się i stwierdziła, że to świetny pomysł. Niedługo później miałem już zaproszenie do jej domu.

Lucia Topolansky jest jednym z symboli Urugwaju (w latach 2017–2020 pełniła funkcję wiceprezydenta). Od czasu wybuchu I wojny światowej Urugwaj nastawił się na produkcję i eksport towarów do krajów prowadzących wojnę. W efekcie stał się potęgą i najstabilniejszą gospodarką w Ameryce Południowej. Po zakończeniu II wojny światowej gospodarka kraju załamała się. Pędząca inflacja i skrajne pogorszenie warunków życia doprowadziły władze do zwrócenia się ku autorytaryzmowi. Ubóstwo w Urugwaju stało się normą, co pchnęło część osób do utworzenia w 1962 roku partyzantki Ruchu Wyzwolenia Narodowego Tupamaros, którego członkowie uważali, że należy walczyć

bronią, a nie słowem. Obrali typowo „jano-sikowe” metody działania, które budziły sympatię mieszkańców – napadali na banki i organizacje kapitalistyczne, rozdawali zrabowane pieniądze i żywność. Uznano ich więc za głos najbiedniejszych mieszkańców Urugwaju.

José Mujica, mąż Lucii, był jedną z głównych postaci partyzantki. W 1969 roku

Lucia rozpoczęła pracę w korporacyjnym banku, w którym odkryła nielegalne operacje finansowe. Poszła z tym do swoich przełożonych, a następnie do mediów. Kazali jej się zamknąć. Wysłuchali ją dopiero partyzanci. Z jej pomocą napadli na siedzibę firmy, z której wynoszą dowody przekrętów finansowych oraz górę pieniędzy. Ich głośna akcja pomaga postawić zarzuty nieuczciwym bankierom. Po tym zdarzeniu Lucia schodzi do podziemi i dołącza do guerillas – partyzantów, którzy z dnia na dzień czują się coraz pewniej. Napadają na międzynarodowe firmy, podpalają siedzibę General Motors. Przejmują stacje radiowe, prowadząc równocześnie programy wsparcia finansowego i przekazywania żywności dla najbiedniejszych mieszkańców. Niedługo później Topolansky i Mujica zostają parą.

W końcu jednak rząd (przy pomocy USA) zwalczył partyzantów. Na początku lat 70. José i Lucia zostają złapani. Osadzono ich w różnych więzieniach. Byli torturowani, spędzili w więzieniu prawie 15 lat, aż do amnestii politycznej w 1985 roku. Wtedy to partyzantka zamieniła się w partię polityczną i włączyła w odbudowę kraju. Lucia została senatorem, a José Mujica kolejno: deputowanym, senatorem i ministrem, a w 2009 roku wygrał wybory prezydenckie. W międzyczasie para wzięła ślub – w 2005 roku.

José Mujica był prezydentem Urugwaju w latach 2010–2015 i dał się poznać jako niezwykle skromny człowiek. Aż 90% wypłaty prezydenckiej przekazywał na cele charytatywne. Nie wyraził zgody na przenosiny do pałacu prezydenckiego, uznając, że jest rolnikiem, ma dom i pole, którym musi się zająć. Zyskał sobie przydomek najbiedniejszego prezydenta świata, rządząc państwem i prowadząc równocześnie gospodarstwo ze swojego skromnego domku pod miastem.

Wizyta u prezydenckiej pary

Do tego właśnie domku wyruszam z Montevideo. Wyjeżdżamy z miasta. Po kilkunastu minutach spędzonych na drodze krajowej nr 1 zjeżdżamy na szutrówkę. Puszczam taksówkarza i idę przed siebie kilkadziesiąt metrów. Dochodzę do małej barakobudki, z której wychodzi policjant i pyta, czego tu

szukam. Tłumaczę, że jestem umówiony na spotkanie. Mundurowy wykonuje telefon i zaprasza mnie do budki. Muszę poczekać, prezydentowa nie jest gotowa, a José Mujica wyszedł w pole.

Siedzimy z policjantem w baraku i palimy papierosy. Budynek przypomina pomieszczenie socjalne na budowie lub też stróżówkę parkingu z lat 90. w Polsce. Ciasno, plastikowe, białe siedzenia, mały telewizor kineskopowy w rogu, wszystko przesiąknięte dymem papierosowym. Policjant częstuje mnie yerba mate. Opowiada o swojej rodzinie – ma włoskie korzenie, podobnie jak jedna trzecia mieszkańców Urugwaju. Włosi byli główną nacją, która zaludniła niepodległy Urugwaj.

Za starymi oknami praży słońce, zużyty wiatrak zapewnia nam trochę chłodu. W pewnym momencie drzwi do baraku otwierają się i wchodzi do nas prezydent. W dziurawej, rozpiętej koszuli. Ręce ma ubrudzone ziemią, czarne paznokcie. Przetarte dresowe spodnie i kroksy na nogach. Oto José Mujica. Siada na zniszczonym krześle, bierze ze stołu bletkę i tytoń, skręca sobie papierosa. Żadnego przywitania. Siedzę i



Mateusz Jakubowski i Lucia Topolansky

przyglądam się jednemu z najbardziej lubianych prezydentów świata. Cieszy mnie ta abstrakcyjna sytuacja. „To będziecie rozmawiać o polskich korzeniach...” – mówi w końcu, bardzo powoli, zaciągając się papierosem i robiąc duże przerwy. Pokiwałam głową, zaciągając się jeszcze raz. I jeszcze raz. Cieszył się, że od dłuższego czasu pogoda bardzo dopisuje. Przyznał, że jego korzenie (baskijsko-włoskie) są zupełnie inne od

polskich. Krótką pogawędkę przerywa nam policjant, mówiąc, że Pani Prezydentowa czeka w ogrodzie.

Potomkini polskich emigrantów

„Tak, pochodzę z Polski. Z Krakowa, dawnej polskiej stolicy – zaczęła moja gospodyni po krótkim powitaniu. – Wiem, że moje nazwisko jest od topoli, drzewa. Tutaj nazywa się ono alamo” – mówi, dodając, że jest Topolansky, chociaż powinna być Topolanska. „W Urugwaju nie ma odmian nazwiska, dlatego jest jak jest, niepoprawnie, patrząc na polską odmianę, ale poprawnie tutaj”.

Okazuje się, że jest nieźle zorientowana w historii Polski oraz swojej rodziny. Topolanscy mieszkali w Krakowie (znalazła tam jeszcze siedem rodzin o tym nazwisku), ale Polska była wtedy pod zaborami, dlatego wyruszyli w bogatsze rejony za pracą. W ten sposób dziadek Lucii urodził się w Budapeszcie. Tułaczka trwała dalej, po drodze był jeszcze Wiedeń, a potem decyzja o opuszczeniu kontynentu. Dziadek Lucii, już jako dorosły człowiek, dotarł do Urugwaju, gdzie budował wiatraki dla niemieckiej firmy. Po roku poznał tam kobietę, lokalną mieszkankę, Hiszpankę z pochodzenia (jej przodkowie przybyli tu w czasach podboju). Wkrótce wzięli ślub i spłodzili dzieci. Dziś Topolanscy są naprawdę dużą rodziną. Większa jej część mieszka w Urugwaju, ale niektórzy wyjechali. Do Hiszpanii, Australii, nawet do RPA.

„Nigdy nie udało mi się dokładnie ustalić, co było konkretnym powodem, że dziadek wyjechał z Polski – słyszę z ust prezydentowej, która po chwili dodaje: – Sytuacja polityczna, to oczywiste”. Wyjechał tak samo, jak setki tysięcy innych Polaków. „Polska wielokrotnie była okrutnie pustoszona i podbijana przez inne państwa. Niemcy i Rosjanie są zawsze łasi na terytoria. Mimo że nie mieszkałam nigdy w Polsce, boli mnie to. To chyba jakiś taki wewnętrzny gen, który mam. Mam coś w swoim DNA, że czuję przynależność do Polski i mimo że mieszkam w Urugwaju, mówię po hiszpańsku i nie byłam w kraju, z którego pochodzę, to zawsze miałam to poczucie przynależności. Moje rodzeństwo rozumie to, ma dokładnie to samo” – mówi Pani Prezydentowa.

Demokracja najlepszym wynalazkiem

Rozmawiamy trochę o moim przyjeździe i wrażeniach z Urugwaju, zanim przechodzimy do tematów współczesnych. Głaszczę psa, typowego, podwórkowego burka. Co chwila podbiega do nas jeden z czterech psów pary prezydenckiej. „To Łajka. Jak ten



Mateusz Jakubowski i Ana Laura Dorta Goralczyk

pies, co poleciał w kosmos – słyszę, podczas gdy pies leży na plecach i każe głaskać się po brzuszku: – Staram się śledzić sytuację w Polsce i być na bieżąco. Trochę smuć mnie niektóre tematy. Widziałam wielką dyskusję w Polsce na temat aborcji. Jestem lewicowa, smuci, że Polska idzie tak bardzo na prawo i angażuje się w spory”. Odpowiadam, że w rzeczywistości młode pokolenie w dużej mierze nie angażuje się, ma w nosie historię, nie angażuje się politycznie, myśli bardziej o sobie i tym, co jest teraz.

for. mat. prasowe

„Jak będzie?” – dopytuję. „Inaczej. Wierzę, że młodzi znajdą inny sposób na uprawianie polityki niż ten, jaki znamy. Pamiętajmy jednak, że demokracja jest najlepszym wynalazkiem. W demokracji zwykli ludzie, robotnik czy pracownik zdają sobie sprawę, jak wygląda świat, wiedzą, że mają prawa. Wiedzą, że mogą się jednoczyć i organizować z innymi. Rządzący światem i pieniądzem mogą natomiast żyć z demokracją lub bez niej. I na to należy uważać”.

Być szczęśliwym

Słońce zachodzi za małą chmurą. Nastaje moment ciszy, który przerywa po chwili pani Topolansky: „Młodzi są dzisiaj dużo

Nie czekałem długo na odpowiedź. „Kiedyś walczyliśmy, bo była potrzeba. Świat był inny. Kraje walczyły o niepodległość, o wolność, były wojny i dyktatury. Wiedzieliśmy, o co walczyliśmy. O wolność i przyszłość dla siebie i dla nowych pokoleń. Dzisiaj młodzi muszą wziąć własne sztandary w dłoń, nie mogą wziąć naszych. Co to będą za sztandary? To oni muszą je znaleźć. Teraz wszystko wygląda inaczej. Jest technologia, świat jest otwarty, można przez internet mieć znajomych praktycznie na całym świecie. Wojny zaczną się chyba prędzej wkrótce za pomocą komputerów, będzie mniej strzelania. Dużo się dzieje. Są zmiany klimatyczne, jest ogromny konsumpcjonizm, który staje się czymś zniwielającym. Będzie inaczej” – zamyśla się moja rozmówczyni.

bardziej świadomi. Zdają sobie sprawę z dużo większej ilości rzeczy. Myślą o rzeczach, o których my nigdy nie musieliśmy. Będzie lepiej – mówi niepewnie. – Ale co to w sumie znaczy lepiej? – zastanawia się. – Spójrzmy chociażby na Afrykę. Czego by nie mówić, historycznie ten kontynent cały czas idzie do przodu i z roku na rok rozwija się. Idzie drogą dawnej Azji, powoli do przodu. A Azja zrobiła gigantyczny skok. I co? I ma dzisiaj więcej pytań niż odpowiedzi. Chiny zrobiły gigantyczny skok, ale czy Chińczycy są szczęśliwi? Japończycy mają świetnie rozwinięty kraj. I nie, nie są szczęśliwi. Żyją w ciągłym stresie. A jak chcesz zobaczyć człowieka, który jest uśmiechnięty, to rozejrzyj się po tych biednych krajach w Afryce – kończy wątek moja rozmówczyni. – Hmm, może to o to w tym wszystkim chodzi...”

Powrót do polskich korzeni

Kilka miesięcy później wracam do Polski. No, trochę się zasiedziałem w tej Południowej Ameryce. Kolejne tygodnie zlatują mi na pracy i montowaniu wieczorami przywiezionego z wyjazdu materiału. Tworzę odcinki na kanał. W pewnym momencie mój telefon wibruje. To Ana Laura Goralczyk. Nagrała mi wiadomość głosową (bo w Ameryce Południowej nikt nie pisze wiadomości). Mówi, że zastanawiała się dużo na temat swojej rodziny i pochodzenia. Myśli, żeby pouczyć się trochę języka polskiego. Pyta, czy mogę jej polecić jakąś stronę internetową do nauki.



Panorama Montevideo ze słynnym napisem

for. Mateusz Jakubowski

Muzyka, która łączy

– Bardzo się cieszę na spotkanie z Polonią w Wiedniu. To niesamowite, że moja publiczność jest tak zróżnicowana wiekowo. To prawdziwy dowód na to, że muzyka łączy – mówi Natalia Kukulska. W czwartek 23 stycznia oraz w sobotę, 25 stycznia br., artystka wystąpi w Wiedniu, gdzie wraz z Atom String Quartet i Michałem Dąbrówką zaprezentuje wyjątkowy repertuar, pełen emocji i muzycznych eksperymentów.



foto: Marta Wojcik

Rozmawia Halina Iwanowska

Wiedeń to miasto muzyki. Jakie emocje wywołuje u Pani występ właśnie tutaj, szczególnie w kontekście objęcia przez Polskę prezydencji w Radzie UE?

– Jest to dla mnie oczywiście wielkie wyróżnienie i zaszczyt, że mogę zaśpiewać z tak ważnej okazji, ale przede wszystkim ogromna radość, że wystąpię w pięknym, zabytkowym, neogotyckim budynku wiedeńskiego Ratusza dla bardzo ważnych międzynarodowych gości. To miejsce historyczne i ważne dla miasta, więc jako piosenkarka czuję wyjątkowy charakter tego święta. Z całego serca dziękuję za zaproszenie Polskiemu Instytutowi oraz Ambasadzie RP. Zresztą to wspaniale, że polska prezydencja w Unii Europejskiej jest świętowana właśnie tutaj, w Wiedniu, który jest niezwykle ważnym miastem na mapie muzycznej, z wielkimi tradycjami. Tym bardziej cieszę się, że wystąpię w wyjątkowym składzie, razem z kwartetem Atom String Quartet i Michałem Dąbrówką na perkusji. Repertuar, który wykonamy, będzie też szczególnie. Znajdą się w nim

między innymi tematy utworów Fryderyka Chopina, zaaranżowane na ten skład, a także kilka moich piosenek, dobranych specjalnie do charakteru tej uroczystości. Wydaje mi się, że te utwory w jakimś sensie pasują do tego miejsca. Fryderyk Chopin przecież też koncertował w Wiedniu. Choć jestem wokalistką, która głównie obraca się w nurcie popowym, takie nawiązanie wydaje mi się tutaj istotne i nie jest przypadkowe.

Czy jest coś w atmosferze Wiednia, co szczególnie do Pani przemawia? Może są jakieś miejsca, które zawsze chciała Pani zobaczyć lub do których Pani wraca?

– Udało mi się rzeczywiście zwiedzić już sporo pięknych i ważnych miejsc w Wiedniu. Oczywiście zachwylił mnie Stephansplatz, całe stare miasto, a także różne zabytkowe miejsca i pałace. Ale to, co mnie chyba najbardziej fascynuje, to ogromna ilość fantastycznych muzeów i wystaw, które można tu zobaczyć. Uwielbiam też piękne ogrody, przy których gromadzi się wiele młodych ludzi. Poza tym mam duży sentyment do

Wiednia. Ostatnio byłam tutaj z moją małą córeczką, bawiłyśmy się nawet na Praterze. Wiedeń jest mi bliski także z tego powodu, że od wielu lat mieszka tutaj mój wujek – rodzony brat mojej mamy, starszy od niej o rok. Jest dla mnie bardzo ważną osobą, bo to jego mama, czyli moja babcia, wychowywała mnie po śmierci mojej mamy. Dlatego już jako nastolatka przyjeżdżałam do niego w odwiedziny i poznawałam to miasto.

Moim niespełnionym marzeniem pozostaje pójście do Opery Wiedeńskiej, bo jakoś nigdy mi się to nie udało. Ale z takich spełnionych marzeń, już odhaczonych, na pewno mogę wymienić wizytę w wiedeńskim zoo. To miejsce jest po prostu wspaniałe! Spacer po zoo i tych pięknych ogrodach był dla mnie niezapomnianym przeżyciem.

Wiedeń kojarzy się z muzyką klasyczną, ale przecież muzyka nie ma granic. Czy zdarza się Pani czerpać inspiracje z tego klasycznego dziedzictwa?

– Oczywiście, Wiedeń kojarzy się

przede wszystkim z Mozartem. Miałam okazję zwiedzić miejsce, w którym mieszkał, co było dla mnie wyjątkowym przeżyciem – w tym muzeum wszystko zostało pięknie zachowane i przedstawione. Wiedeń jest pełen historii, szczególnie tej muzycznej, która działa na wyobraźnię.

Do tej historii nawiązałam przede wszystkim przy okazji mojego albumu „Czułe struny”, który nagrałam w 2020 roku. To było dość odważne przedsięwzięcie, bo album opiera się na kompozycjach Fryderyka Chopina – postaci pomnikowej, i to nie tylko w Polsce. Wybrane przeze mnie tematy stały się inspiracją do aranżacji symfonicznych, które powierzyłam wybitnym polskim aranżerom, muzykom z doświadczeniem zarówno w muzyce klasycznej, jak i w jazzie. Do tych kompozycji powstały teksty, z których część napisałam sama, a część – zaproszone przeze mnie artystki. Album nagrałam z niezwykle ważną dla mnie Orkiestrą – Sinfonia Varsovia.

Płyta została bardzo ciepło przyjęta przez słuchaczy, a koncerty promujące „Czułe struny” odbywały się w najpiękniejszych salach, zawsze pełnych po brzegi. W tym roku mieliśmy okazję zagrać nawet w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej w Warszawie. Dowodem na sukces tej płyty jest jej status – podwójnie platynowej płyty. Powstała również specjalna edycja albumu, na którą zaprosiłam gości wokalnych, takich jak wspaniały polski kontratenor Jakub Józef Orliński, który czasami występuje również w Wiedniu, kanadyjski wokalista Matt Dusk oraz Kayah. Na tej edycji pojawiły się także wersje utworów w języku angielskim.

Klasyka jest wciąż niezwykle inspirująca. Zależało mi na tym, aby tej muzyce historycznej i, wydawałoby się, „niedzisiejszej”, nadać osobisty charakter. Chciałam, by teksty pokazywały, jak może być odbierana dzisiaj, jak rezonuje z naszymi emocjami i doświadczeniami. Myślę, że ten eksperyment jest naprawdę ciekawy, nawet w skali światowej – jak dotąd nie powstała podobna płyta symfo-

niczna z utworami Chopina i autorскими tekstami. Najważniejsze jednak jest to, że ten album zapadł słuchaczom głęboko w serca. To dało mi ogromną zawodową satysfakcję. Myślę, że to było jedno z największych przedsięwzięć w moim życiu.

Na wiedeńskiej scenie wystąpi Pani wspólnie z Atom String Quartet i Michałem Dąbrówką. Jak przebiega Wasza współpraca? Czy aranżacje na taki skład wprowadzają coś nowego do Pani muzyki?

– Współpraca z takim składem, który jest inny niż ten, z którym występuję na co dzień, to dla mnie ogromna inspiracja. Kwartet Atom String Quartet odnosi sukcesy na całym świecie. To wybitni muzycy, którzy grają na instrumentach smyczkowych w sposób absolutnie wyjątkowy. Potrafią wspaniale improwizować, są niezwykle muzykalni, wszechstronni i dotykają różnych gatunków muzycznych – od klasyki po współczesną muzykę i jazz. To połączenie jest dla mnie fascynujące.

Mój mąż, Michał Dąbrówka, gra na instrumentach perkusyjnych, do zestawu perkusji dołącza także ksylofon, który ciekawie urozmaica warstwę rytmiczną.

Dla mnie każdy wspólny występ to święto. Mam nadzieję, że publiczność, która z tego co wiem licznie pojawi się na koncertach, zrozumie i poczuje o czym opowiadam.

Jakie znaczenie ma dla Pani świadomość, że Pani muzyka łączy Polaków na całym świecie, także poza granicami kraju?

– Bardzo mnie to cieszy! Dowiedziałam się, że podobno brakuje już miejsc w klubie, więc frekwencja na pewno będzie wspaniała. Oprócz koncertu w wiedeńskim Ratuszu, zaśpiewam także w słynnym jazzowym klubie Porgy & Bess. Tam będziemy mogli zagrać nieco dłużej, trochę szerzej repertuarowo. I naprawdę nie mogę się doczekać spotkania z Polonią. Domyślam się, że niektórzy pamiętają mnie jeszcze jako śpiewające dziecko, inni na

pewno pamiętają moich rodziców – mamę Annę Jantar i tatę Jarosława Kukulskiego. Na pewno sporo osób pamięta moje piosenki z lat 90., jak „Im więcej ciebie, tym mniej”. To był czas, w którym rzeczywiście udało mi się w Polsce nagrać kilka hitów. Od mojego pierwszego dorosłego albumu „Światło” nagranych w 1996 r. minęło sporo czasu i wydałam wiele płyt, podczas których zapewne moja muzyka ewoluowała. Jest dla mnie czymś niesamowitym, że moja publiczność jest tak zróżnicowana wiekowo. To prawdziwy dowód na to, że muzyka łączy – i mam nadzieję, że tak samo będzie podczas koncertów w Wiedniu.

No i na koniec – co dalej? Jakie plany i projekty szczególnie Panią ekscytują?

– Jestem przekonana, że koncert w klubie Porgy & Bess w Wiedniu to świetna okazja, by spotkać się z publicznością, podpisać moją nową płytę „Dobrostan”, którą będzie można zabrać ze sobą. Ukazała się w listopadzie i już spotkała się z bardzo ciepłym przyjęciem w Polsce. Tytułowy utwór z tego albumu zagram również w klubie. Oczywiście w programie nie zabraknie też utworów z albumu „Czułe struny”, tych inspirowanych Chopinem, a także piosenek z innych płyt. Atom String Quartet również zagra przynajmniej dwa swoje utwory.

Zaraz po koncercie w Wiedniu czeka mnie trasa koncertowa w Polsce, która rusza na wiosnę. W sierpniu wystąpię na koncercie w Japonii, gdzie pojawię się z „Czułymi strunami” i Orkiestrą Filharmonii Narodowej – to będzie dla mnie ogromne przeżycie.

Ten rok zapowiada się bardzo koncertowo. Cieszę się, że zaczyna się właśnie od występu w Wiedniu. Liczę też na spotkanie z przyjaciółmi, którzy, oprócz mojego wujka Romana Szmeterlinga, również tam mieszkają.

No i myślę, że po koncercie będziemy sobie bliżsi. Bliskość i czułość, to wartości, których nigdy nie za wiele... Zatem do zobaczenia i usłyszenia!

Wenecja po polsku

„Mieszkam w najpiękniejszym mieście na świecie, historię oddycham co dwa kroki, piękno oglądam codziennie od rana do nocy, mam lagunę i morze zawsze do dyspozycji” – tak o swoim rodzinnym mieście mówi Alessia Ferrari Bravo, rodowita weneccjanka, zawodowa przewodniczka po tym mieście, która opanowała język polski do takiego stopnia, że oprowadza również polskich turystów.



for. Pheaby

Rozmawia Sławomir Iwanowski

Jest Pani rodowitą Włoszką, a odnoszę wrażenie, że rozmawiam z Polką. Jak to się stało, że tak dobrze opanowała Pani język polski?

– Wszystko się zaczęło tak naprawdę przez przypadek: pamiętam, że byłam na wakacjach z rodzicami w Chorwacji. Chodziłam wtedy do liceum językowego i uczyłam się angielskiego, francuskiego oraz niemieckiego, ponieważ od zawsze fascynowały mnie języki obce. Obok nas na kempingu była rodzina z Polski i wtedy po

Od kiedy Pani i Pani rodzina mieszkacie w Wenecji?

– Moja rodzina od zawsze mieszka w Wenecji: dziadkowie, pradiadkowie i prapradziadkowie tu się urodzili. Moja mama znalazła dokumenty w różnych parafiach i narysowała piękne drzewo genealogiczne rodziny Ferrari Bravo. Najstarszy dokument, który potwierdza, że jesteśmy z Wenecji, pochodzi z roku 1782, czyli jeszcze z czasów Republiki Weneckiej. Jestem

laureat Nagrody Nobla, który tak pokochał to miasto, że został pochowany na cmentarzu na wyspie San Michele w Wenecji. Muzyka, kultura, kuchnia... wszystko, co dotyczy Polski, mnie interesuje. Nie wiem do końca, dlaczego, ale tak jest.

Pismo „Polonika” skierowane jest do Polaków mieszkających w Austrii. Czy odwiedza Pani Austrię, a może też Polskę?

– Tak! Odwiedzam Austrię i moja pierwsza samotna podróż była właśnie tam, dokładnie do Wiednia. Przez tydzień zwiedzałam to piękne miasto i jego muzea. Do Austrii nie mam daleko, nawet pociągiem można tam łatwo przyjechać. Polskę też dobrze znam, może nawet lepiej niż Austrię, bo byłam tam już osiem razy. Moje najbardziej ulubione miasta to Kraków, Gdańsk i Wrocław, ale uwielbiam też mniejsze miasteczka, jak Zamość i Kazimierz Dolny. Mazury, Park Słowiński i Bieszczady były dla mnie rajem i są tak wyjątkowe, że chcę tam wrócić.

Jak wygląda życie w Wenecji z perspektywy osoby mieszkającej w tym mieście na stałe?

– Życie w Wenecji jest zupełnie inne, niż na stałym lądzie. Czas płynie u nas dużo wolniej, bo nie mamy samochodów, rowerów czy skuterów i inaczej musimy wszystko zorganizować. Oczywiście zakupy załatwiamy pieszo. Także pieszo lub tramwajem wodnym chodzi się (czy płynię) do szkoły, do pracy, na pocztę. Niekiedy jest ciężko, na przykład budynki, w których ludzie mieszkają, często nie mają windy. Dla ludzi w podeszłym wieku dodatkowym problemem jest chodzenie po mostach. W sezonie tramwaje wodne są zatłoczone i nawet zrobienie zakupów może być uciążliwe.

Ale mieszkam w najpiękniejszym mieście na świecie, historię oddycham co dwa kroki, piękno oglądam codziennie od rana do nocy, mam lagunę i morze zawsze do dyspozycji.

więc weneccjanką z krwi i kości i chciałabym tu mieszkać do końca życia.

Czy bliska jest Pani także polska literatura, muzyka, czyli ogólnie kultura?

– Trochę polskiej literatury znam, na uniwersytecie czytałam m.in. „Lalkę” Bolesława Prusa oraz „Quo Vadis” Sienkiewicza. Bardzo lubię czytać, ale oczywiście po włosku przychodzi mi to dużo łatwiej. Ostatnio czytałam piękną książkę w języku polskim o Wenecji zatytułowaną „Znak wodny”. Napisał ją Iosif Brodski,



Alessia Ferrari Bravo przy jednym z ponad 400 mostów

raz pierwszy w życiu usłyszałam ten język. Od razu po angielsku zapytałam, w jakim języku rozmawiają. Bez szczególnego entuzjazmu odpowiedzeli, że po polsku. Kilka miesięcy później w domu sprawdziłam, jakie języki obce mogą studiować na uniwersytecie Ca' Foscari w Wenecji – i był tam też język polski. I tak w roku 2002 zaczęła się moja przygoda z tym językiem, pod kierunkiem dwóch fantastycznych profesorów. Na początku łatwo nie było i dalej nie jest, ale dzięki temu, że znałam z liceum łacinę, polskie przypadki i odmiana były trochę lżejsze.

Jaki obraz Wenecji jawił się w przekazach starszych członków Pani rodziny? Jak na przestrzeni lat zmieniło się to miasto?

– Uwielbiam rozmawiać ze swoimi dziadkami i rodzicami, którzy świetnie pamiętają, jak Wenecja wyglądała i jak ona się zmieniła. Oczywiście budynki dalej stoją, gdzie stały, ale kiedyś miały zupełnie inne przeznaczenie. W latach 1945–1960 w Wenecji mieszkało ponad 150 tysięcy osób, a turystów było dużo mniej. Wprawdzie od roku 1884 wodociągi prowadzą wodę do Wenecji ze stałego lądu, ale niektóre mieszkania wody nie miały, więc moje babcie robiły pranie na placach, przy fontannach. Na ulicach i na placach całe miasto żyło, sprzedawcy na straganikach sprzedawali warzywa, owoce, kwiaty... Targowisko na Rialto było też bogatsze i żywsze – i na pewno kobiety też więcej gotowały. Zapach pieczywa rozchodził się na ulicach już o 5.00 rano, z tych miejsc, gdzie teraz można kupić pamiątki albo postawiono jakiś bankomat. Wszystkie dzieci uczyły się pływać w kanałach i obok dworca kolejowego. Teraz mamy dwie prawdziwe pływalnie w dzielnicy Cannaregio i na wyspie Giudecca. Chyba jest więc lepiej, prawda?

Patrząc na inne miasta we Włoszech i w Europie, wydaje mi się, że jednak czas się tu zatrzymał. Dzieci cały czas biegają i bawią się na ulicach, w czasie wolnym uczą się wiosłować „alla veneta”. Tradycyjne dania są ciągle przygotowane w domach w zależności od okazji, a składniki dostępne w sklepach. Obchodzimy święta związane z tradycją i z historią Republiki Weneckiej, śpiewamy dalej piosenki w dialekcie i w domu ten dialekt jest jeszcze żywy. Jestem więc pewna, że Wenecja się zmieniła i się zmienia, ale w sercach pielęgnujemy miłość do swojego miasta.



Alessia Ferrari Bravo przy starej wenecckiej studni.

Podobno Wenecja się wyludnia, gdyż maleje liczba osób mieszkających w tym mieście na stałe.

– To prawda, Wenecja mocno się wyludnia. Jest nas 48 tysięcy mieszkańców. Kiedy oprowadzam turystów, często mówię, że kiedy zaczęłam pracować jako przewodnik, czyli 16 lat temu, Wenecja liczyła 65 tysięcy mieszkańców. Mało też dzieci rodzi się w Wenecji, ludzie się starzeją, życie jest zbyt drogie i większość sklepów otwiera się teraz tylko dla turystów. Ludzie chcą żyć wygodnie, a Wenecja często tak wygodna nie jest.



Alessia jako gondolierka

Jakie są opinie mieszkańców na temat opłat dla turystów odwiedzających Wenecję w ciągu jednego dnia? Chyba ciężko jest żyć w mieście, w którym ciągle trzeba się przeciskać w tłumie ludzi.

– Opinie mieszkańców na temat tych opłat są różne, ale większość uważa, że trzeba coś zrobić, bo odwiedzających jest po prostu zbyt wielu. Średnio zwiedza Wenecję 30 milionów ludzi rocznie i są miejsca, gdzie w sezonie nie da się nawet przejść. To jest oczywiście problem masowej turystyki, typowy dla wszystkich miast turystycznych.

Od 1 sierpnia 2024 roku miasto ograniczyło liczebność grupy turystycznej do maksymalnie 25 osób na przewodnika. Dodatkowo nie będzie można używać głośników w trakcie zwiedzania, a zestawy słuchawkowe są obowiązkowe dla grup od 9 osób. Wąskie ulice i mosty służą w Wenecji jako zwykłe drogi i dlatego podczas oglądania miasta zatrzymywanie się na nich jest zakazane. To małe kroki, które trzeba podjąć, żeby znaleźć równowagę między potrzebami mieszkańców, pracowników oraz turystów.

A co zrobiono z ogromnymi statkami wycieczkowymi, które przepływały przez Wenecję?

– Od marca 2021 statki wycieczkowe nie płyną przez Canale della Giudecca w Wenecji i cumują w Marghera, czyli na stałym lądzie. Wyrządziły one szkody budynkom oraz przywoziły ogromną liczbę ludzi, którzy naraz zwiedzali miasto.

Wenecja składa się z wielu wysp. Którą z nich należy koniecznie odwiedzić?

– Trudne pytanie, bo naprawdę każda mała wyspa ma swój urok. Również na lagunie jest dużo do zwiedzania. Polecam spacerować po każdej dzielnicy w mieście, ponieważ nawet bardzo daleko od centrum znaleźć można wyjątkowe zabytki i malownicze zakątki. Na pewno polecam wyspę Torcello na północnej lagunie, żeby zrozumieć początki Wenecji i jej historię.

Turyści przyjeżdżający do Wenecji koncentrują się z reguły tylko na tym mieście. Czy jest coś ciekawego do zobaczenia w okolicach?

– Tak, w okolicach miasta jest też coś ciekawego do zwiedzania, m.in. wille nad Brentą, które zostały zbudowane na przestrzeni XIII–XIV wieku. To tam bogaci weneccjanie spędzali kilka miesięcy rocznie. Rzeka Brenta uchodziła do laguny i zapewniała świetną komunikację między laguną i Padwą. Stopniowo wzdłuż niej powstawały wielkie gospodarstwa rolne oraz właśnie luksusowe wille i pałace. „Ville venete”, bo tak są u nas zwane, często mają wyjątkowe ozdoby i freski. Wiele z nich zaprojektował słynny architekt Andrea Palladio.

Wenecja jako miasto zbudowane na wodzie jest wyjątkowa w skali świata. Jak to się stało, że nie powstała na lądzie?

– Kto wybierałby na swoje życie takie miejsce zamglone, bagniste, trawiaste, malaryczne oraz otoczone słoną wodą? Na pewno tylko ten, kto wyboru nie miał. Według danych historycznych, weneccjanie zamieszkali na wyspach Torcello i Malamocco kierując się własnym bezpieczeństwem, gdyż obawiali się nadchodzących barbarzyńskich plemion z północy. Być może nie zaczęli od zera, bo prawdopodobnie mieszkały już tam małe społeczności rybaków. Z wysp na lagunę ruszyli dalej, w kierunku naszej obecnej Wenecji, która pierwotnie składała się z różnych wysp, i tam oddali się pod opiekę św. Markowi. To właśnie woda i laguna zapewniały bezpieczeństwo ludności weneckiej, która jako jedyna od zawsze wiedziała, jak się poruszać po płytkich i głębszych kanałach.

Turyści z całego świata zachwycają się pięknymi wenecckimi pałacami. Czy są one zamieszkałe? Do kogo dziś należą i czy można zwiedzić ich wnętrza?

– Pałace są oczywiście zamieszkałe, ale niektóre stały się siedzibami urzędów, prowincji, rejonu, uniwersytetu, albo też przekształcono je w hotele. Inne piękne budynki są obecnie muzeami i można je zwiedzać przez cały czas, jak np. Ca' Rezzonico, Ca' Pesaro i Ca' D'Oro. Podczas słynnego Biennale w Wenecji, na którym prezentowana jest międzynarodowa sztuka współczesna, wystawy często odbywają się w prywatnych kamienicach i w tym czasie można je łatwiej zwiedzić. Nawet piętra tych pałaców, które nie zawsze są dostępne.

Podziwiając przepych weneckich budynków, odnosi się wrażenie, że to miasto musiało być bardzo bogate. Z czego to bogactwo wynikało?

– Republika Wenecka wzbogaciła się ogromnie za sprawą handlu. Warto pamiętać, że była zwana „Bramą Orientu”. W tym małym, wyjątkowym mieście towary ze Wschodu i Zachodu były dostępne dla kupców z całej Europy, i nie tylko. Do dzisiaj nazwy ulic, placów i mostów wskazują na narodowości i towary, jakie się tu dawniej pojawiały.

Wenecja słynie nie tylko ze wspaniałej architektury, ale również muzyki...

– Tak, muzyka była i jest dla Wenecji bardzo

ważna. Pamiętamy m.in. takich muzyków, jak Claudio Monteverdi, Baldassare Galuppi, Andrea i Giovanni Gabrieli czy Antonio Vivaldi. W Wenecji muzyka i malarstwo pięknie się mieszają i można tu podziwiać cudowne wytwory sztuki. Oczywiście prawie co wieczór w różnych kościołach grane są koncerty.

Dla turysty Wenecja to także istny labirynt wąskich uliczek, często nawet tzw. ślepych. Jak się w nich nie zgubić? W dodatku numeracja domów nie jest ciągła.

– To nasza tajemnica, bo nie ma dokładnego sposobu orientacji w Wenecji. Trzeba spędzić trochę czasu w mieście, aby nauczyć się poruszania po nim. Zgubić się zawsze można. Wtedy dobrze jest spotkać rodowitego weneccjanina i zapytać, którą drogą i dokąd.

O jakiej porze roku najlepiej przyjechać do Wenecji?

– Każda pora roku w Wenecji jest piękna, ale nie polecam przyjazdu do miasta podczas świąt, kiedy większość ludzi na świecie ma więcej czasu wolnego. Lepiej unikać też weekendów, bo miasto jest bardziej tłoczne. Niezbyt korzystny jest sierpień, z uwagi na bardzo wysokie temperatury. Natomiast koniec listopada, styczeń i początek lutego (oprócz karnawału) są dobrym

czasem dla zwiedzania.

Jakie trasy zwiedzania oferuje Pani turystom?

– Oferuję turystom różne trasy: dla tych, którzy po raz pierwszy zwiedzają, i dla tych, którzy są tu po raz kolejny. Uwielbiam pokazywać nie tylko klasyczne miejsca, ale też nieoczywistą Wenecję, daleko od tłumów, żeby zrozumieć, jak tu się żyje, jak funkcjonuje, żeby posmakować prawdziwej atmosfery mojego miasta. Zwiedzanie trwa przynajmniej dwie godziny, a idealnie powinno potrwać cztery.

Jako przewodniczka ma Pani do czynienia z turystami wielu narodowości. Jacy są turyści z Polski?

– Jako przewodnik mam przyjemność pracować z ludźmi z Polski, z Austrii, z Niemiec, ze Szwajcarii i oczywiście z Włoch. Mam uprawnienie do oprowadzania w języku włoskim, polskim i niemieckim. Wydaje mi się, że miałam do dzisiaj ogromne szczęście, ponieważ zwiedzający byli zawsze bardzo zainteresowani i przemili. Turyści z Polski są często dobrze przegotowani, gotowi nawet na długie zwiedzania oraz otwarcie. To wielki plus, bo łatwo mi się udaje nawiązać z nimi kontakt i często mam wrażenie, że od dawna się znamy. Absolutnie nie mogę narzekać!

Rokrocznie w lutym odbywa się słynny wenecki karnawał. Jak on wygląda, co się wtedy dzieje w Wenecji?

– Karnawał w Wenecji to wielkie wydarzenie. Termin jest powiązany zawsze z datą Wielkanocy. W 2025 roku odbywa się od 14 lutego do 4 marca. Program jest bogaty i dostępny



Karnawał w Wenecji

na różnych stronach internetowych. Tematem tegorocznego karnawału jest „Il tempo di Casanova”, czyli „Czas Casanovy”. Czekają nas imprezy w pałacach, uroczyste kolacje, parady wodne, pokazy masek, spektakle w Arsenale, sesje zdjęciowe w kostiumach i próbowanie pysznych słodkości!

Od kiedy w Wenecji organizowany jest karnawał i jaka jest jego historia?

– Karnawał w Wenecji istnieje od XI wieku, ale oficjalnie dopiero od 1296 roku. Mniej więcej od tego roku były używane maski, które gwarantowały anonimowość. Dzieje karnawału można podzielić na dwa etapy: od XIII wieku do końca Republiki Weneckiej oraz od XX wieku. Mocno karnawał się zmienił, ale zabawa jest dalej najważniejszym wątkiem.

Czym osobiście jest dla Pani to miasto?

– Dla mnie Wenecja to powód do dumy, że mam ją na co dzień. Nie muszę uważać, bym się nią nie znudziła, ponieważ mogę dalej odkrywać nowe detale, wiosłować kanałami oraz wypływać na otwartą lagunę. Bycie przewodniczką w swoim mieście to najlepszy sposób na podzielenie się miłością do Wenecji, zapoznanie z jej bogactwem i tajemnicami.

Jak to się w ogóle stało, że została Pani przewodnikiem po Wenecji?

– Zostać przewodnikiem łatwo nie było, ale przygotowanie bardzo mi się podobało: po studiach na uniwersytecie Ca' Foscari w Wenecji przez prawie trzy lata uczyłam się do egzaminów. Trzy były pisemne, trzy ustne i dotyczyły

wypada najczęściej w lutym, miasto rzadko jest puste.

Wenecja jest dla turystów raczej droгим miastem. Może udzieli Pani jakichś rad, jak znaleźć niezbyt drogie noclegi czy też tańsze restauracje?

– Wenecja jest droгим miastem nie tylko dla turystów. Warto pamiętać, że przed i poza sezonem noclegi są trochę tańsze i jest więcej wyboru. Nie trzeba koniecznie nocować obok Placu św. Marka, ponieważ odległości w mieście nie są duże. Hotele lub apartamenty typu Bed&Breakfast w innych dzielnicach poza samym centrum bardziej się opłacają. Podobnie jest z posiłkami – mamy bardzo dobre osterie, trattorie, małe restauracje oraz bacari, gdzie można spróbować dobrej kuchni domowej bez żadnego szaleństwa. Kuchnia wenecka jest naprawdę bardzo różnorodna, mamy świetne potrawy rybne i warzywne.

Zapewne ma Pani dużo pracy jako przewodnik w tak atrakcyjnym mieście. Jak odpoczywa Pani w wolnym czasie?

– W czasie wolnym jestem aktywną osobą, lubię biegać, wiosłować, spacerować, chodzić po górach oraz praktykować jogę. Kocham również czytać i gotować. Sama robię makarony, piekę chleb i pizzę ze swoim zakwasem. Jestem mamą, więc trochę pracy mam także w domu. Doba ma niestety tylko 24 godziny, ale właśnie dlatego korzystam z każdej chwili i „programuję” oraz organizuję możliwie najlepiej wszystkie swoje obowiązki.

Wenecji oczywiście nie trzeba reklamować, jednak mimo to zapytam: jak zachęciłaby Pani do odwiedzenia tego miasta?

– Tak, Wenecji nie trzeba reklamować, jest bowiem tak wyjątkowa i specyficzna, że raz w życiu warto ją zobaczyć. Polecam zwiedzanie tego miasta ze świadomością, z miłością, a co najważniejsze, ze spokojem, przez kilka dni, bo tylko tak można naprawdę ją podziwiać, zrozumieć i pokochać na zawsze. Do zobaczenia w Wenecji!

Jak osoby chcące zwiedzić Wenecję mogą się z Panią skontaktować?

– Najlepiej skontaktować się ze mną przez e-mail lub telefonicznie. Moje dane są podane na stronie internetowej guidaturisticavenezia.it. Proszę brać pod uwagę, że kiedy pracuję, nie odbieram telefonu, więc lepiej do mnie pisać, również przez aplikację WhatsApp. Turyści mogą się zgłosić do mnie również przez Facebooka oraz Instagram.



Panorama miasta

Wiedeńskie ABC

Przedstawiamy Wam Wiedeń mniej i bardziej znany, ciekawostki i cymesiki na jego temat oraz informacje praktyczne. Są i takie, które na pierwszy rzut oka mogą wydać się Wam zbędne, ale w naszym pięknym Wiedniu nic zbędne nie jest. Oto trzecia część wiedeńskiego ABC: od liter P do U!

Magdalena Sekulska

P jak Pummerin

Pummerin to potężny dzwon kościelny wiszący od 1957 roku w północnej wieży katedry św. Szczepana w Wiedniu, stanowiący jeden z najważniejszych symboli Austrii. Jest to największy dzwon Austrii i trzeci co do wielkości bijący dzwon w Europie. Został odlany w 1711 za pontyfikatu biskupa Franza Ferdinanda Freiherra von Rummel. Odlano go z tureckich armat zdobytych podczas Odsie-

czy Wiedeńskiej. Po zniszczeniu katedry w 1945 r. w wyniku pożaru spowodowanego przez działania wojenne, Pummerin ponownie odlano w 1951 r. z resztek pierwotnego spisu. Obecny dzwon waży ponad 20 ton i mierzy 2,15 m. Głęboki ton dzwonu rozbrzmiewa tylko przy wyjątkowych okazjach, takich jak w Wielką Sobotę i Wielką Niedzielę, w

Niedzielę Zesłania Ducha Świętego, czy w uroczystość konsekracji katedry 23 kwietnia. Jesienią i zimą dźwięk dzwonu rozlega się w Dzień Zaduszny, Wigilię Bożego Narodzenia i Dzień Świętego Szczepana, a także na powitanie nowego roku, gdy transmitowany jest na żywo

przez telewizję i radio. Dla mieszkańców Austrii bicie Pummerin to niezwykle emocjonalny moment, przywołujący wspomnienia o odbudowie kraju po wojnie. Pummerin nazywana jest także „Głosem Austrii”, co nawiązuje do jej roli w jednoczeniu Austriaków. Wspomnienia pierwszego bicia nowego dzwonu w latach 50. są żywe wśród starszych wiedeńczyków, którzy traktują go niemal jak żywą istotę.

R jak Riesenrad

Riesenrad, czyli olbrzymi diabelski młyn na Praterze, powstał w 1897 roku z okazji 50-lecia panowania cesarza

Franciszka Józefa I. Podczas II wojny Riesenrad został częściowo zniszczony, a w trakcie odbudowy w 1945 roku liczba kabin zmniejszyła się z 30 do 15 – i tak jest do dziś. Z wysokości prawie 65 metrów rozciąga się wspaniały widok na miasto i okolice Prateru. Średnica koła wynosi niemal 61 metrów, a cała metalowa konstrukcja waży 430 ton. Riesenrad porusza się z

prędkością zaledwie 2,7 km/h, oferując pasażerom spokojną podróż i możliwość podziwiania panoramy Wiednia.

Diabelski młyn stał się również ikoną kultury filmowej. Pojawił się w takich klasykach jak „Trzeci człowiek”, „James Bond: W obliczu śmierci” czy „Przed wschodem słońca”. Dlatego też w czerwcu 2016 r. Wiedeński Diabelski Młyn został wpisany przez Europejską Akademię Filmową na listę „Skarbów europejskiej kultury filmowej”. W ostatnich dziesięcioleciach Wiedeń stał się wyjątkowo popularnym miejscem kręcenia filmów. Zwłaszcza Hollywood docenia wiedeńską scenografię.

Od 2022 roku działa specjalnie zbudowana platforma stalowa ze szklaną podłogą, która pozwala śmiałkom w pełni poczuć potęgę wysokości i podziwiać widoki Wiednia.

S jak Salzamt

Salzamt to miejsce, które na trwałe weszło do kanonu popularnych austriackich żartów i powiedzeń. Wyrażenie „beim Salzamt beschweren” („poskarżyć się w Salzamt”) oznacza próbę wniesienia skargi do urzędu, który... w rzeczywistości nie istnieje. Jednak korzenie tego określenia sięgają czasów, gdy Salzamt naprawdę funkcjonował jako instytucja regulująca handel solą – jednym z najważniejszych surowców dla gospodarki monarchii Habsburgów. Salzamt,



czyli urząd solny, od średniowiecza do początku XIX wieku zarządzał wydobyciem, transportem i handlem tego surowca. W miarę rozwoju gospodarki zyskiwał na znaczeniu, otwierając filie w miejscach wydobycia i przeładunku soli. Jednak w XIX wieku Salzamt został oficjalnie zlikwidowany, a jego funkcje przejęły inne instytucje. Wiedeń również ma swoje związki z tym miejscem – przy Ruprechtsplatz 1 znajdował się kiedyś urząd solny, a dziś działa tam restauracja. W okolicy można znaleźć także nawiązujące do handlu solą ulice, takie jak Salzgasse czy Salzgries, a także most Saltztorbrücke.

Mimo że urząd solny został odwołany, w wyobraźni społecznej przekształcił się w fikcyjną instytucję odpowiedzialną za skargi czy zażalenia na nieprzychylnych urzędników. Zwrot „Erzähl's im Salzamt” („Opowiedz to w urzędzie solnym”) stał się popularną reakcją na absurdalne opowieści czy gadanie, której nikt nie traktuje poważnie.

T jak Tafelspitz

Tafelspitz, klasyczna potrawa kuchni wiedeńskiej, ma swoje korzenie w czasach Habsburgów. Cesarz Franciszek Józef I był znany z prostych kulinarnych upodobań, a gotowana wołowina należała do jego ulubionych dań. Tafelspitz przygotowuje się z najlepszej części wołowiny, gotowanej w rosoli z warzywami i przyprawami. Danie podawane jest z dodatkami takimi jak pieczone ziemniaki, starte jabłka z chrzanem i kremowy szpinak.

Z powstaniem tej potrawy wiążą się dwie różne opowieści, które łączy osoba cesarza Franciszka Józefa. Według pierwszej z nich cesarz był człowiekiem niezwykle oszczędnym. Żądał od swojego szefa kuchni, aby zamiast wystawnych posiłków podawano mu gotowaną wołowinę. Druga historia mówi, że cesarz jadał bardzo szybko, a w myśl protokołu dworskiego przy jego stole można było jeść dopóty, dopóki jadł on sam. Goście na końcu stołu, którzy nie zdążyli niczego dostać, udawali się więc często do pobliskiej restauracji Sacher, gdzie Anna Sacher stworzyła specjalne danie na takie okazje. Była to potrawa, która mogła się długo gotować i w każdej chwili nadawała się do podania – czyli Tafelspitz. Dziś w restauracji Sacher serwuje się Tafelspitz aż z 24 różnymi dodatkami.



U jak Urania

Urania to jeden z najbardziej charakterystycznych budynków Wiednia, który od ponad stu lat łączy naukę z kulturą. Powstał w 1910 roku według projektu znanego architekta Maxa Fabiana, ucznia Otto Wagnera. Nazwa budynku pochodzi od Uranii – muzy astronomii i jednej z dziewięciu muz greckich.

Urania od ponad stu lat łączy naukę z kulturą. Jednym z najważniejszych elementów Uranii jest obserwatorium astronomiczne, które od samego początku pełniło funkcję centrum popularyzacji wiedzy o kosmosie. Do dziś można tu uczestniczyć w pokazach nocnego nieba i prelekcjach prowadzonych przez astronomów. W Uranii mieści się także jedno z najstarszych kin Wiednia, które działa nieprzerwanie od czasów otwarcia budynku. W kinie Urania wyświetlane są zarówno filmy artystyczne, jak i klasyki światowego kina, a także organizowane są festiwale filmowe.

Taras widokowy na szczycie budynku oferuje zapierającą dech w piersiach panoramę Wiednia. Można stąd podziwiać zarówno Dunaj, jak i historyczne centrum miasta z jego ikonicznymi budowlami.

Sam budynek jest przykładem wiedeńskiej secesji, w której klasyczna elegancja łączy się z nowoczesnym podejściem do formy.



Marcin Bylica z Olkusza

W kolejnym artykule z cyklu „Polacy, którzy zmienili świat” przedstawiamy zapomnianego naukowca, Marcina Bylicę z Olkusza (1433-1493), najślawniejszego astrologa w drugiej połowie XV wieku.

Tomasz Jacek Lis

Spróbujmy sobie wyobrazić, że polska uczelnia jest w pierwszej dziesiątce najlepszych uniwersytetów na świecie i narzuca europejskiej nauce swoje trendy. W „Rankingu Szanghajskim” polskich uczelni wypatrywać można dzisiaj najwcześniej w trzeciej lub czwartej setce. Jednak być może będzie nam łatwiej, jeśli uświadomimy sobie, że kiedyś sytuacja wyglądała inaczej.

Akademia Krakowska

Otóż w średniowieczu, okresie, który stereotypowo traktuje się jako „wiek ciemny”, życie intelektualne w ośrodkach naukowych, jakim były uniwersytety, kwitło. Wśród uczelni wyższych wyróżniała się Akademia Krakowska, fundowana przez Piastów. Swoje największe sukcesy odnosiła za sprawą dynastii Jagiellonów, która to swoimi donacjami umożliwiła jej znalezienie się w europejskiej czołówce. Finansowanie przez dynastię panującą zakupu przyrządów do pomiarów matematycznych i astronomicznych spowodowało, że Kraków stał się silnym ośrodkiem, zajmującym się czymś, co wówczas określano mianem „nauk wyzwolonych”.

Wśród wykładanych przedmiotów szczególną estymą cieszyła się astronomia. Poziomem przekazywanych treści Kraków ustępował wówczas tylko nieznacznie Paryżowi i włoskim uczelniom, wyprzedzając takie ośrodki jak Wiedeń czy Praga. Zanim jednak Mikołaj Kopernik wstrząsnął filarami ówczesnej nauki, Akademia Krakowska wydała nieco mniej znanego astronoma, Marcina Bylicę z Olkusza, który rozślawiał nadwiślańską astronomię w Europie.

Dzieciństwo i młodość

Marcin z Olkusza, zwany także Marcinem Bylicą, urodził się w Olkuszu – znanym ośrodku

górnym z kopalniami srebra i ołowiu. Rodzina Byliców była zamożna i przywiązywała dużą wagę do wykształcenia. Ojciec Marcina, Jan, zajmował w Olkuszu odpowiedzialne stanowisko związane z dostępem do wody, co pozwoliło mu na finansowanie edukacji synów, Marcina i Stanisława, w Krakowie.

Nie mamy wielu informacji o dzieciństwie Marcina ani o początkach jego edukacji, ale przypuszcza się, że uczył się w szkole przyklasztornej w Olkuszu, znanej z wysokiego poziomu nauczania. W latach 50. XV wieku Marcin rozpoczął studia na krakowskim uniwersytecie, gdzie spędził sześć lat (1453–1459). W tym czasie uzyskał stopień bakałarza, a następnie magistra, co uprawniło go do prowadzenia wykładów.

Mistrzem Marcina Bylicy był prawdopodobnie Marcin Król z Żurawicy – wybitny astronom i humanista Akademii Krakowskiej. Studiował we Włoszech i Pradze, zdobywając wszechstronne wykształcenie, które pozwoliło mu stać się pionierem astronomii w Rzeczypospolitej. Podczas nauki Bylicy w Krakowie Król objaśniał dzieła antycznych myślicieli, takich jak Ptolemeusz, inspirując olkuskiego studenta do zgłębiania tajemnic kosmosu.

Z Krakowa w świat

Pilna praca zaowocowała promocją na magistra filozofii, co otwierało wrota do wydziału sztuk wyzwolonych (tzw. Atrium), gdzie Bylica przez jakiś czas prowadził wykłady.

Nie zagrażał jednak długo miejsca na krakowskiej katedrze, gdyż już po niespełna dwóch latach rozpoczął peregrynację po europejskich uniwersytetach.

Swoją przygodę rozpoczyna od włoskiej Padwy, co nie powinno dziwić, gdyż, jak już wspomniano na początku, włoskie uniwersytety uchodziły wówczas za najlepsze w Europie.



Globus nieba Marcina Bylicy w Muzeum UJ

Wpierw Kraków, a następnie Włochy – brzmi znajomo? Owszem, kilka dekad później droga na szczyt Mikołaja Kopernika będzie przebiegać tą samą ścieżką.

Wróćmy jednak do Marcina, który po kolejnych dwóch latach, w 1463 roku, przenosi się do sąsiedniej Bolonii, skąd rok później, najprawdopodobniej już jako doktor medycyny i teologii, trafia na dwór papieski w Rzymie.

Przepowiedzi z gwiazd

Do stolicy niegdysiejszego cesarstwa przybywa w bardzo gorącym okresie, gdyż odbywa się tam właśnie konklawe po śmierci papieża Piusa II. Nieprzypadkowo znalazł się on wówczas w Stolicy Piotrowej. Jako naukowiec służył nie tylko dobrą radą, ale i... przepowiadaniem przyszłości!

Warto tu dopisać kilka słów wyjaśnienia. Otóż w średniowieczu astronomia była traktowana jako nauka nie tylko teoretyczna, ale też mocno praktyczna. Wierzono, że z ruchu gwiazd można przewidzieć przyszłość, dlatego astronomowie – nie tylko Bylica, ale także Mikołaj Kopernik – zajmowali się m.in. horoskopami. Zresztą to właśnie dzięki wierze w to, że odpowiedni układ gwiazd może zapewnić pomyślność, znamy dokładną, prawie że co do minuty, datę urodzin toruńskiego astronoma (dla ciekawskich 19 lutego 1473 o godzinie 16:48). Chętnie więc korzystano z pomocy naukowców, którzy, jak mało kto, znali się na ruchach gwiazd.

Nieprzypadkowo więc jeden z kardynałów zdecydował się przywieźć ze sobą liczącego sobie wówczas niewiele ponad 30 lat Bylicę, który to miał pełnić ważną funkcję doradczą przy podejmowaniu decyzji o przyszłości Kościoła.

Pominięty współautor

Skoro olkuszanie pozostał w Rzymie, to niewykluczone, że jego protektorem mógł być przyszły papież Paweł II. Z drugiej jednak strony mógł on zrobić na tyle dobre wrażenie na papieskim dworze, że zdecydowano się go namówić, by tam pozostał. Tak czy owak, to właśnie z okresu pobytu w Rzymie pochodzi jedno z najważniejszych naukowych dokonań Marcina pt. *Disputationes Inter Viennensem et Cracoviensem super Cremonensis in „Planetarum theoricas” deliramenta.*

Problem z powyższą pracą jest jednak taki, że jako autor powyższej publikacji podpisany jest Johannes Müller z Wiednia, zwany też Regiomontanusem. Książka stanowi efekt rozmów, jakie wiedeńczyk przeprowadził z Bylicą. W dzisiejszych realiach byłaby to praca współautorska, natomiast wówczas takiego pojęcia nie znano, w konsekwencji czego wiekopomną pracę przypisuje się wyłącznie Regiomontanusowi. Praca podsumowywała dotychczasową wiedzę, jaką w Europie posiadano na temat kosmosu, a jednocześnie krytycznie odnosiła się do niektórych ustaleń z przeszłości (np. obliczeń Gerarda z Sabbionety), a także sugerowała potrzebę zrewidowania dotychczasowych obliczeń tablic astronomicznych.

Z ziemi włoskiej na Węgry

Naukowe dysputy dwóch wybitnych osobowości zbiegły się z wizytą węgierskiego poselstwa na papieskim dworze. Wysłannicy węgierskiego króla przybyli tam, by prosić nowo wybranego papieża o możliwość otwarcia uniwersytetu w Preszburgu (dzisiejsza Bratysława). W ówczesnej średniowiecznej Europie, by móc otworzyć uniwersytet, na którym nauczano by prawa i teologii, należało uzyskać zgodę od papieża. Uzyskanie od następcy św. Piotra tego przywileju było jednak tylko pierwszym krokiem. Zdarzało się, jak np. w Chełmie pod Toruniem, drugim po Krakowie mieście na ziemiach polskich, które uzyskało papieską zgodę (1386), że z braku kadry nie można było uruchomić uczelni. Dlatego węgierscy posłowie żywo zainteresowali się naukowymi osiągnięciami Müllera i Bylicy i poprosili ich o pomoc przy otwarciu uniwersytetu.

Dzięki temu krakowski astronom, po opuszczeniu Włoch, gdzie udało mu się zdobyć najwyższe stopnie naukowe, wcielił się w rolę pioniera nauki w Środkowo-Wschodniej Europie. Okres od 1467 do 1472 roku okazał się najbardziej płodnym naukowo w jego życiu. To właśnie z tego czasu pochodzą zarówno jego najważniej-

sze rozprawy, jak i projekty, w tym obliczenia prowadzone samodzielnie, a także we współpracy z Müllerem. Wówczas też miała miejsce słynna dysputa z Janem Sterczem ze Śląska – byłym studentem Marcina, z której to jednak Mistrz, a nie Uczeń, wyszedł obronną ręką, co odbiło się szerokim echem, gdyż udowodnił on słuszność swoich astrologicznych tez.

Śmierć prymasa Węgier Jana Viteza w 1472 roku przyniosła koniec funkcjonowania preszurskiego uniwersytetu (Akademii Istriopolitana), który w tym samym roku zakończył swoją działalność. Dla Marcina nie oznaczało to jednak pożegnania z Węgrami. Przeciwnie, znalazł miejsce u boku ambitnego węgierskiego króla Macieja Korwina, który uczynił go swym nadwornym astronomem.

Na królewskim dworze

Rola polskiego astronoma na dworze króla Węgier nie sprowadzała się jednak wyłącznie do obserwacji pannońskiego nieba. Jak dowodzą węgierscy historycy, Bylica był jednym z pionierów humanizmu na Węgrzech, przyczyniając się do wzrostu zainteresowania nauką w tym kraju. Bardzo pomocny przy tym okazał się także sam król, z którym doskonale układała mu się współpraca. Jego hojne finansowe wsparcie umożliwiło Bylicy prowadzenie badań, w tym obliczeń, które prowadził dzięki specjalistycznym przyrządom sprowadzonym m.in. z hiszpańskiej Kordoby. Oprócz tego otrzymywał liczne kościelne beneficja, jak np. archidiaconat w Zagrzebiu czy tytuł plebana w Budzie.

Działalność Marcina Bylicy walcie przyczyniła się do uruchomienia w 1476 roku węgierskiego uniwersytetu, gdzie naturalnie został jednym z profesorów. Chciał tam stworzyć prężny ośrodek astronomiczny, wybudować obserwatorium, jednak kondycja finansowa Węgier, zagrożonych ze strony Imperium Osmańskiego, uniemożliwiła realizację tych ambitnych planów.



Panorama starego Olkusza

Po śmierci króla Macieja Korwina w 1490 roku Bylica poparł w walce o sukcesję jego syna Jana, który to jednak poniósł porażkę, w konsekwencji czego nowym węgierskim władcą został Władysław Jagiellończyk. Chociaż tym razem nie udało mu się za sprawą horoskopu odpowiednio wytypować zwycięzcy, to nowy monarcha nie tylko nie usunął go z dworu, ale też kontynuował z nim współpracę na tych samych zasadach, jakie obowiązywały w czasach rządów jego poprzednika.

Ostatnia wzmianka na temat Marcina Bylicy pochodzi z 1493 roku i jest to powszechnie przyjęta data jego śmierci. Za sprawą sporządzonego wcześniej testamentu drogocenne przyrzędy do pomiarów astronomicznych, które zgromadził za swojego życia, w części zostały przekazane do Krakowa. Warto nadmienić, że w czasie wieloletniego pobytu na Węgrzech Bylica cały czas utrzymywał aktywny kontakt ze swoją Alma Mater i to właśnie jej postanowił podarować swoje narzędzia. Chociaż nie ma na to bezpośrednich źródeł, to niewykluczone, że służyć one mogły samemu Kopernikowi, który Akademię Krakowską opuścił w 1495 roku.

Prekursor humanizmu

Marcin Bylica, chociaż nie był osobą aż tak spektakularną w swojej działalności naukowej, stał się prekursorem humanizmu w Europie Środkowo-Wschodniej. Większość życia spędził na Węgrzech, gdzie jego dorobek najlepiej zapamiętano, zwłaszcza na Słowacji, w Chorwacji i na Węgrzech. Bylica łączył myśl humanistyczną Krakowa z miastami włoskimi, jak Padwa czy Rzym, oraz z Bratysławą, Zagrzebiem i Budapesztem.

Dla polskiej astronomii był pomostem między Akademią Krakowską a światem, przygotowując grunt dla późniejszych osiągnięć, takich jak dzieło Mikołaja Kopernika. Jego działalność przyczyniła się do rozprzestrzenienia humanizmu w regionie, otwierając drogę dla kolejnych wielkich odkryć naukowych.

ERWIN WURM

o nas samych



Fat Convertible, 2005

Erwin Wurm jest jednym z najważniejszych współczesnych artystów austriackich. Ten urodzony w 1954 roku, w Bruck an der Mur, rzeźbiarz, rysownik i fotograf oferuje krytyczne i jednocześnie humorystyczne spojrzenie na absurdalność współczesnego świata i nasze codzienne zachowania. Choć jego sztuka często wywołuje uśmiech, niesie w sobie głębokie przesłanie.

Ewa Steinhardt

Z okazji 70. urodzin artysty Albertina Modern w Wiedniu zorganizowała jego retrospektywną wystawę, trwającą od 13 września 2024 roku do 9 marca 2025 roku. Erwin Wurm bada granice między poszczególnymi gatunkami sztuki, a swoją interpretacją ukazuje paradoksalny świat – wynaturzony, nadmuchany, absurdalny, a jednocześnie pełen pychy. Pokazuje nas.

My w zwierciadle artysty

Erwin Wurm nie opowiada o zniekształconych, wykrzywionych czy udziwnionych przedmiotach. Opowiada o nas. Jego twórczość zaczęła się na długo przed tym, jak dostrzeżono ją w przestrzeni internetowej. Artysta wciąga nas w swoje refleksje, komentując nasze zachowania za pomocą banalnych scenek rodzajowych. Z humorem i ironią wyśmiewa przedmioty codziennego użytku, a zarazem odzwierciedla nasze życie. Żonglując różnorodnymi rekwizytami, nie sprowadza swoich prac do poziomu prostego żartu – zawsze ukryte jest w nich głębsze przesłanie.

Trudno pomylić tego twórcę słynnych serii o samochodach z jakimkolwiek innym artystą. Niewielu artystów potrafi tak intrygować i tak osobiście interpretować codzienność. Choć Wurm pozornie operuje absurdem i humorem, jego dzieła stano-



Hoody I, 2023

wią poważny komentarz do rzeczywistości. Udowadnia, że sarkazm może być skuteczniejszym narzędziem niż filozoficzne rozważania.

Jego prace można podziwiać na całym świecie – zarówno w galeriach i muzeach, jak i w plenerze, gdzie monumentalne rzeźby nabierają dodatkowej mocy. Pozorny „żartowniś” inspirował już w 2003 roku, współpracując z muzykami i tworząc wideoklipy. Jego dzieła niepostrzeżenie wciągają nas w pułapkę prawdy o nas samych.

Rzeźby: auta, ubrania, przedmioty

Odbiór twórczości Wurma wymaga refleksji. Jego rzeźby demaskują powszechne ludzkie problemy, ukryte pod płaszczykiem żartu. Inspirację czerpie z codzienności, natchnieniem dla niego jest banalność. Zazdrość, pycha, chciwość – te przywary artysta komentuje z przekorą. Luksusowy samochód „Fat Car” wygląda jak groteskowo napompowany balon – bez kierowcy, krzyczący kolorami. Z kolei jego poradnik „W osiem dni od rozmiaru 38 do 48” jest nie tylko humoreską, ale też refleksją nad naszą mentalnością, cielesnością i duchowością.

„Jednominutowe rzeźby”, które tworzył przez lata, angażowały widzów w unikatowy sposób: mieli oni za zadanie kształtować przedmioty zgodnie z instrukcjami



Mind Bubble Walking, 2024

artysty. W efekcie powstawały nowe rzeźby, które bawiły, choć dla Wurma były one częścią poważnego procesu twórczego. Artystę fascynowała bowiem przemiana – zmiana kształtu, objętości czy przeznaczenia przedmiotów. Jego prace często wprawiają nas w zakłopotanie, prowokując do pytań: „Czy naprawdę tak wyglądamy? Czy to my z tymi wadami?”. Tym samym Wurm łamie stereotypy społeczne i zmusza nas do autorefleksji.

Jego cykl rzeźb „Ubrania” to dosłownie „druga skóra” – pustka przyjmująca tu kształt różnych form odzieży. Artysta bada relacje między ciałem a strojem, czerpiąc inspirację z klasycznych rzeźb z brązu, które również były puste w środku. „Ubrania” Wurma wydają się niemal ożywione, jakby przed chwilą ktoś je nosił. Dzięki mistrzowskiemu udrapowaniu każda fałda i załama-

nie nabierają życia. Wurm zamienia ludzką postać na metaforyczne powłoki, które – jak sam mówi – oddzielają ciało od świata zewnętrznego.

Wurm jako artysta globalny

Twórczość Wurma to rozwinięcie tradycji dadaizmu, surrealizmu i teatru absurdu. To, co uważaliśmy dotychczas za sztukę, u nie-



Dreamer on Knees, 2024

go wymaga przewartościowania.

Wprowadza do sztuki luksusowe samochody o groteskowych kształtach, przytulone parówki, olbrzymie ogórki (w centrum Salzburga mogliśmy podziwiać jego monumentalne „Gurken”), zdeformowane budynki i ludzi odzianych w niezliczone warstwy swetrów. Te absurdalne kompozycje stają się prawdziwą ucztą intelektualną, łącząc humor z głębokim przesłaniem.

Artysta mieszkający i pracujący w Wiedniu oraz Limbergu przesunął zatem granice rzeźbiarstwa, czyniąc swoje prace rozpoznawalnymi na całym świecie. Dwukrotnie reprezentował Austrię na Biennale Sztuki w Wenecji, jest też laureatem prestiżowej nagrody „Grand State Prize”.



Psyche (As You Like It), 2024

XVI Światowe Zimowe Igrzyska Polonijne

Wisła-Szczyrk, 18.12.2024-22.12.2024

Miasto Wisła po raz kolejny gościło polonijnych sportowców. Aż 250 zawodników z 15 krajów: Austrii, Białorusi, Czech, Danii, Hiszpanii, Kazachstanu, Litwy, Luksemburga, Łotwy,



Niemiec, USA, Szwecji, Ukrainy, Węgier i Norwegii, wzięło udział w XVI Światowych Zimowych Igrzyskach Polonijnych w Wiśle.

Wszystkich obecnych powitał Tomasz Różniak, przewodniczący Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” (SWP), które było organizatorem Igrzysk. Podczas uroczystego otwarcia powiedział: „W Igrzyskach uczestniczy ponad 250 zawodników, co świadczy o naturalnej potrzebie środowisk polonijnych, aby



się spotykać w tej rywalizacji sportowej. Sport jak rzadko która dziedzina życia społecznego łączy. (...) Po raz szesnasty organizujemy jako Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” Światowe Zimowe Igrzyska Polonijne, a po raz dwudziesty drugi będziemy organizowali Letnie Igrzyska Polonijne w przyszłym roku. To, że jest to impreza cykliczna, to ogromny sukces zespołu, ale też zasługa instytucji, które nam zaufały”.

Podczas ceremonii otwarcia Tomasz Różniak oraz Maciej Kazienko, sekretarz generalny SWP, w imieniu Zarządu Krajowego SWP wręczyli medal 30-lecia Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Emilowi Dyrzczowi, prezesowi Unii Polonijnych Klubów Sportowych w Austrii oraz Polonijnego Klubu Aktywności Sportowej PAKA-s Wiedeń. Medal został przyznany za działalność na rzecz sportu polonijnego w Austrii.



Polonijni zawodnicy startowali w następujących dyscyplinach: narciarstwo biegowe i zjazdowe, snowboard, nordic walking, biathlon, paintball oraz wielobój łyżwiarski. Po emocjonujących zmaganiach wzięli udział m.in. w spotkaniu z Tomaszem Sikorą, najwybitniejszym polskim biathlonistą, mistrzem świata, mistrzem Europy, a także w kuliżu w dolinie Białej Wisłki, który zakończył się wspólnym biesiadowaniem przy ognisku i akompaniamentem kapeli góralskiej.



KLASYFIKACJA GENERALNA IGRZYSK
Miejsce, kraj: ilość medali (złoto : srebro : brąz)
1. Czechy: 67 (22 : 20 : 25)

2. Litwa: 56 (18 : 21 : 17)
3. Białoruś: 19 (7 : 4 : 8)
4. Luksemburg: 4 (2 : 2 : 0)
5. Szwecja: 3 (2 : 1 : 0)
6. Kazachstan: 3 (2 : 0 : 1)
7. Hiszpania: 5 (1 : 3 : 1)
7. Austria: 5 (1 : 3 : 1)
8. Stany Zjednoczone: 2 (0 : 1 : 1)
9. Ukraina: 1 (0 : 0 : 1)



Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” od początku swej działalności wspiera aktywność Polonii i Polaków za granicą w różnych formach. Przez 30 lat zorganizowało setki tego typu wydarzeń: igrzyska, turnieje, mistrzostwa, rozgrywki, spartakiady, zawody, mitingi, obozy sportowe, zarówno w kraju, jak i za granicą. Największymi są igrzyska odbywające



się na przemian co dwa lata, czyli Światowe Zimowe Igrzyska Polonijne i Światowe Letnie Igrzyska Polonijne.

Tekst na podstawie Polonijnej Agencji Informacyjnej, głównego patrona medialnego Igrzysk
www.pai.media.pl, www.wspolnotapolska.org.pl



Mag. Alfons Umschaden MBA, M.B.L.
Rechtsanwalt

Dr. Agata M. Wolinska-Umschaden
Rechtsanwältin
kanzlei@awolinska.com

Domgasse 4/9, 1010 Wien

Tel: 01 389 0800,
Fax +01 389 0800 8

www.awolinska.com



Kancelaria dr Agaty M. Wolińskiej-Umschaden jest międzynarodową kancelarią prawną z siedzibą w Gdańsku i w Wiedniu. Kancelaria oferuje szeroki zakres usług prawnych w zakresie rozstrzygania sporów, także na drodze arbitrażu,

prowadzi sprawy karne oraz postępowania administracyjne. Ponadto Kancelaria specjalizuje się w dziedzinie prawa medycznego, farmaceutycznego, kosmetycznego i żywnościowego. Świadczone przez Kancelarię usługi prawne opierają się zarówno o polski, jak i austriacki system prawny.

Oferujemy m.in.:

- doradztwo merytoryczne i reprezentację w procesach zarówno przed organami państwowymi, jak i sądami w zakresie sporów wynikłych ze świadczeń socjalnych, sporów pracowniczych oraz wynikłych z umów o pracę
- kompleksową opiekę prawną w procesach rozwodowych, o opiekę nad dziećmi, o podział majątku, w sporach alimentacyjnych (także transgranicznych) i adopcyjnych
- dochodzenie roszczeń powypadkowych i odszkodowawczych

- sporządzanie umów opartych na prawie polskim i prawie austriackim
- pomoc prawną w zakresie prawa karnego i karnego gospodarczego
- pomoc w zakładaniu przedsiębiorstw i spółek handlowych
- specjalistyczne doradztwo w zakresie prawa medycznego, farmaceutycznego, produktów medycznych, suplementów diety, a także prawa żywnościowego i kosmetycznego

– dochodzenie roszczeń z tytułu szkód medycznych

– wsparcie merytoryczne oraz reprezentację w procesach roszczeniowych przeciwko ubezpieczycielowi

Ponadto zapewniamy doradztwo prawne oraz reprezentację w procesach w zakresie:

- sporów budowlanych
- prawa najmu
- prawa transportowego
- prawa franczyzowego
- prawa pobytowego

PRAWNIK POLSKI

UDZIELA

FACHOWYCH I RZETELNYCH PORAD I POMOCY W ZAKRESIE:

- Załatwiania wszelkich spraw w urzędach
- Uzyskiwania i przedłużania pozwolenia na pracę
- Rejestracja firm i prowadzenie działalności gospodarczej
- Uzyskiwanie Gewerbeschein
- Pomoc przy sporządzaniu deklaracji podatkowych
- Uzyskiwanie zwrotu kosztów dojazdów do Polski
- Nabywanie praw do emerytury i renty
- Pomoc przy wypełnianiu wszelkich niezbędnych formularzy w tym zakresie
- Dokonywanie rozliczenia podatkowego firmy
- Pisanie wszelkiego rodzaju pism urzędowych
- Nabywanie kredytów na korzystnych warunkach
- Spraw związanych z płaceniem podatku kościelnego
- Wszelkich spraw spornych z pracodawcą w Arbeiter Kammer
- Zawieranie umów mieszkaniowych takich jak Hauptmiete, Untermiete
- Pomoc w uzyskiwaniu świadczeń rodzinnych
- Ubezpieczenia samochodów i osób prywatnych
- Uzyskiwanie odszkodowań z tytułu wypadków samochodowych
- Współpraca z notariuszem i adwokatem
- Tłumaczenie dokumentów w języku polskim i niemieckim
- i wielu, wielu innych sprawach prywatnych i zawodowych



MAGISTER PRAWA MARIA BIERNAT

1200 WIEN, JÄGERSTR.12 (wejście od ulicy) TEL: 2903387 lub 0664/5130562

GODZINY URZĘDOWANIA:

Od poniedziałku do piątku, godz. 15.30 do 20.00.

Upadłość konsumencka

W Austrii już od 1995 roku istnieje możliwość ogłoszenia upadłości konsumenckiej. Dotyczy to wyłącznie osób prywatnych (fizycznych), czyli niebędących przedsiębiorcami.

Agata Wolińska-Umschaden

Celem upadłości konsumenckiej jest umożliwienie osobom fizycznym (nie przedsiębiorcom) nowego startu w życiu na wypadek, gdyby stali się niewypłacalni. Najczęstszymi przyczynami zadłużenia są zła gospodarka pieniężna, dokonywanie zakupów ponad miarę, niski lub niestabilny dochód, zakupy bezgotówkowe, poręczenia, czy inne nieszczyśliwe i nieoczekiwane zdarzenia, jak wypadek, choroba, śmierć partnera, rozwód czy utrata miejsca pracy.

Co do zasady, upadłość konsumencką może ogłosić każdy, kto stał się niewypłacalny. Nie ma minimalnego poziomu zadłużenia, powyżej którego można ogłosić upadłość. Wniosek należy złożyć nie później niż w terminie 60 dni od dnia niewypłacalności we właściwym dla miejsca zamieszkania dłużnika (osoby ogłaszającej upadłość konsumencką) sądzie rejonowym (*Bezirksgericht*). Wszelkie formularze dostępne są online lub w sądzie rejonowym (*Bezirksgericht*), albo w poradniach ds. zadłużenia (*Schuldenberatungen*).

Co ważne, przy otwarciu upadłości konsumenckiej należy: posiadać regularne wpływy wynagrodzenia lub przynajmniej wykazać (udokumentować) starania w tym zakresie, mieć stabilną sytuację mieszkaniową, opłacać bieżące koszty stałe (mieszkanie, alimenty itp.), kontrolować wydatki, a także sporządzić szczegółową listę wierzycieli. Nie wolno generować nowych długów.

Jak już wskazano wyżej, postępowanie upadłościowe wszczynają się na wniosek. Może tego dokonać zarówno dłużnik, jak i wierzyciel. Postępowanie jest sformalizowane, do wszelkich wniosków i czynności dostępne są formularze, które odnaleźć można w sądach rejonowych (*Bezirksgericht*), w poradniach ds. długów (*Schuldenberatung*) lub online.

Po spełnieniu i zweryfikowaniu wszystkich przesłanek, postępowanie upadłościowe zostanie oficjalnie otwarte postanowieniem wydanym przez właściwy sąd rejonowy (*Bezirksgericht*). Pierwsza rozprawa odbywa się w terminie ok. 2-3 miesięcy od otwarcia postępowania upadłościowego. Całe postępowanie trwa ok. 2-4 miesięcy, lecz w niektórych przypadkach (z uwagi na konieczność unieważnienia innych postępowań sądowych czy spieniężenie majątku) może potrwać dłużej. Od momentu otwarcia następuje wstrzymanie wszelkich toczących się postępowań egzekucyjnych i naliczanych odsetek.

W prowadzonym postępowaniu, nazywanym *Schuldenregulierungsverfahren*, ustala się plan spłaty istniejących długów.

Wypracowany plan musi następnie zostać zaakceptowany przez większość wierzycieli. Jeżeli dojdzie do takiej akceptacji, w okresie 3 lat dochodzi do jego realizacji.

Po upływie okresu 3 lat, przy terminowym wykonaniu zobowiązań zgodnych z planem, następuje umorzenie pozostałych długów i postępowanie ulega zakończeniu.

W przypadku braku zgody wierzycieli, rozpoczyna się etap postępowania o nazwie *Abschöpfungsverfahren*, w którym ustalony zostaje plan naprawczy. Polega on na spieniężeniu istniejącego majątku dłużnika przy zachowaniu jedynie minimum egzystencjalnego dla dłużnika.

W takim przypadku możliwe są dwa warianty: trzyletni plan spłaty (*Tilgungsplan*), po upływie którego i przy wypełnieniu ustalonych zobowiązań dochodzi do umorzenia pozostałego długu, lub naprawczy plan pięcioletni (*Abschöpfungsplan*). Odpowiednio po upływie 5 lat i realizacji wszystkich ustalonych zobowiązań dochodzi do umorzenia pozostałego długu.

Wraz z otwarciem upadłości zostaje ona ogłoszona w odpowiednim rejestrze dostępnym online (*Insolvenzdatei*). Następnie sąd powiadamia wierzycieli, banki i wynajmujących.

Zgodnie z przepisami europejskiego rozporządzenia w sprawie upadłości, osoby prywatne mogą złożyć wniosek o ogłoszenie upadłości konsumenckiej w każdym kraju unijnym, w którym posiadają ośrodek swoich interesów życiowych (*Lebensmittelpunkt*). Oznacza to, iż również posiadając długi w innym kraju niż miejsce zamieszkania (np. zamieszkując na terenie Austrii, ale posiadając długi w Polsce), można ogłosić upadłość konsumencką i „oddłużyć się” w innym kraju (w podanym przykładzie oddłużenie zachodzi w Polsce, przy prowadzonym w Austrii postępowaniu).

Jeżeli postępowanie upadłościowe się nie powiedzie (zobowiązania nie zostaną zrealizowane lub nie zostaną zrealizowane terminowo), wszystkie istniejące zadłużenia wraz z odsetkami staną się należne do spłaty.



W dniu 30 listopada 2024 r. w Ambasadzie RP w Wiedniu odbyła się uroczystość „Strażnik Pamięci Historycznej Polska-Austria 2024”.

Gości powitał konsul generalny Ambasady RP w Wiedniu, Bartłomiej Rosik. Uroczystość poprowadził redaktor naczelny „Poloniki”, Sławomir Iwanowski. Część artystyczną uświetnił występ polskiego skrzypka mieszkającego w Wiedniu, Michaela Jana.

Pismo „Polonika” każdego roku organizuje liczne przedsięwzięcia upamiętniające polską historię w Austrii. Udział w co najmniej połowie tych wydarzeń uprawnia do otrzymania tytułu Strażnika Pamięci Historycznej Polska-Austria w kategorii „Udział w Wydarzeniach”.

Laureatki i laureaci 2024 roku: Małgorzata Kalvoda, Krzysztof Korbiel, Katarzyna Michalska, Mariusz Michalski, Oliver Novakovič, Patrick Novakovič, Bogusława Nowińska, Malwina Papaj, Maria Ptak, Jolanta Sczesny-Rataj, Beata Wasilewska-Kopeć.

Serdecznie gratulujemy wszystkim wyróżnionym. Otrzymali oni statuetki i dyplomy ufundowane przez Ambasadę RP w Wiedniu.

W 2024 roku „Polonika” zorganizowała następujące wydarzenia:

- 5 maja: VIII Marsz „Szlakiem Pamięci Mauthausen-Gusen”, upamiętniający ofiary obozów koncentracyjnych systemu Mauthausen-Gusen.
- 26 maja: VI Bieg im. Księcia Józefa Poniatowskiego, upamiętniający polskiego bohatera narodowego urodzonego w Wiedniu.
- 7 czerwca: VI Spacer „Śladami polskich Świętych w wiedeńskich kościołach”.
- 23 czerwca: IV edycja Gry Miejskiej „Polskimi Śladami w Wiedniu”.
- 29 września: XIV Marsz „Szlakiem Wojsk Jana III Sobieskiego” przez wzgórze Lasu Wiedeńskiego, upamiętniający udział wojsk polskich w Odsieczy Wiedeńskiej.
- 6 października: II Wędrówka do „Polskiego Krzyża” na wzgórzu Buchberg.
- 13 października: IX Marsz „Szlakiem Zwycięstwa”, upamiętniający udział wojsk polskich w bitwie pod Bisambergiem.
- 16 listopada: IX Marsz „Via Slavorum-Szlakiem Słowian”, fragmentem dawnej trasy pielgrzymkowej wiodącej z Krakowa do Rzymu.
- 17 listopada: VII „Polonijny Bieg Niepodległości”, z okazji Narodowego Święta Niepodległości.

Zapraszamy do udziału w naszych przedsięwzięciach w 2025 roku!

Strażnik Pamięci Historycznej Polska-Austria 2024



Poczucie winy

Podczas ostatniego dyżuru zadzwonił mężczyzna, który nie mógł sobie poradzić ze swoim poczuciem winy wobec żony i dziecka. Jego przypadek szczególnie zapadł mi w pamięć.

Elwira Dubas



Niekiedy jedno „powiedziane za dużo” słowo sprawia, że się obrażamy i miesiącami nie odzywamy do siebie nawzajem, pielęgnując poczucie żalu. Upływający czas działa niestety na naszą niekorzyść, bo im dalej od wydarzenia, tym trudniej wyciągnąć rękę do zgody. Okopujemy się w swojej złości, niechęci do drugiej osoby, a bariera między nami tylko rośnie. Nie jest to dobre dla nikogo i nikomu nie służy. Niechęć wobec wybaczenia jest jak trucizna, którą karmisz swoje serce i umysł. Trzymanie w sobie złych emocji mocno wpływa na nasze zdrowie zarówno fizyczne, jak i psychiczne, bo doświadczamy wtedy chronicznego stresu, napięcia, niepokoju i gniewu.

Poza tym wyraźnie psuje to atmosferę w całej rodzinie. Nasi najbliżsi nie wiedzą, jak się zachować i czy mają się opowiedzieć po którejś ze stron. Czasem kończy się to niestety podziałem w łonie rodziny na dwa obozy i oddzielnym spędzaniem Świąt.

Oczywiście wybaczenie nie oznacza, że o wszystkim zapomnimy. Nie da się samemu zaprogramować tak pamięci, by wyprzeć z niej jakieś wspomnienie. Przebaczenie zależy od naszej woli, a nie uczuć – to my podejmujemy decyzję, że chcemy komuś

odpuścić i nie wracać do starego. Darowanie winy to nie jakiś akt łaski czy prezent dla osoby, która nas skrzywdziła, ale przede wszystkim akt życzliwości i dobroci wobec samego siebie. Pozwala nam to pozbyć się gniewu, nienawiści czy bólu, przynosi spokój ducha. Trzeba również pamiętać, że wybaczenie stanowi proces, a to wymaga czasu. Najważniejsze jest podjęcie decyzji i wytrwanie w niej. Pojawiający się czasami ból nie oznacza braku przebaczenia, a z czasem on zblednie, a nawet zniknie całkowicie.

Jednakże najważniejszą rzeczą jest szczerść wobec siebie. Nie można się do niczego przymuszać. Jeżeli ktoś zrobił ci krzywdę, nie udawaj, że nic się nie stało. Masz prawo czuć ból, smutek, upokorzenie. Nie można tego ani bagatelizować, ani wyolbrzymiać. Bywa, że ktoś mówiąc trudne słowa, wcale nie ma intencji nas zranić, tylko my to tak odbieramy. Ważne, aby widzieć dane zachowania we właściwych proporcjach. Prawda ułatwia ponadto poradzenie sobie z bólem, który przychodzi zawsze w momentach zranienia. To normalne i masz do tego prawo. Jednakże nie warto żyć w bólu, bo to odbiera radość życia.

Jeśli natomiast to ty kogoś zraniłeś, mu-

sisz się do tego przyznać. To zwykle niełatwe zadanie, ale bez szczerości wobec siebie nie uda się osiągnąć porozumienia. Jeśli dla kogoś przyznanie się do winy jest za trudne, może napisać list i wytłumaczyć wszystko osobie, którą zranił. Trzeba też zastanowić się, jak wynagrodzić tę krzywdę. Taka propozycja to dobry krok w kierunku pojednania.

Dla wielu osób Wigilia i łamanie się opłatkiem to najlepsza okazja do tego, aby się pogodzić. Nie jest to jednak najlepszy pomysł. Trudno przecież przewidzieć, jak zareaguje dana osoba. Może być niegotowa na pojednanie i mocno zaskoczona, do tego przekonana, że to takie zachowanie na pokaz, a więc nieszczerze. Dlatego „wojenny topór” lepiej zakopać jak najwcześniej, a już na pewno przed Świątami, tak by przy wigilijnym stole spotkały już się pogodzone ze sobą osoby.

Rodzinne nieporozumienia to zazwyczaj bolesne rany i często nie wystarczy słowo „przepraszam”. Potrzebna jest szczerza rozmowa odbywająca się w komfortowych warunkach. Warto powiedzieć szczerze, że chcemy się pogodzić, że zależy nam na tej relacji i chcemy ją naprawić. Nieistotne, kto tak naprawdę zawinił, ważne, że chcemy zgody, bo – tak jak mówiłam już wcześniej – wybaczenie służy najbardziej nam samym i nie warto zatruwać sobie życia pielęgnowaniem urazy.

Tak więc życząc Państwu trafnych wyborów, zawsze w zgodzie ze sobą.

Termin następnego dyżuru psychologicznego:

piątek, 28.02.2025 roku
w godz. 18.00–20.00
pod numerem 0699/136 26 390

bezpłatnych porad udziela mgr Elwira Dubas, psycholog, psychoterapeuta, mastercoach, trener rozwoju osobistego. Prowadzi sesje indywidualne, terapie par i terapie rodzinne.

Pomogliśmy czytelnikom



Poniżej zamieszczamy odpowiedzi na niektóre pytania skierowane do polskojęzycznej adwokat, Aleksandry T. Fux, zadane w czasie jej ostatniego dyżuru telefonicznego.

Aleksandra T. Fux

Pani, takich jak miejsce pracy; 4. Zakaz rozpowszechniania danych osobowych i zdjęć – zakaz udostępniania Pani danych osobowych lub zdjęć bez Pani zgody; 5. Zakaz zamawiania usług lub towarów w Pani imieniu – były partner nie może zamawiać towarów lub usług, posługując się Pani danymi; 6. Zakaz kontaktowania się przez osoby trzecie – były partner nie może angażować osób trzecich, aby kontaktowały się z Panią w jego imieniu; 7. Zakaz publikacji faktów z życia prywatnego – zakaz upubliczniania faktów lub zdjęć z Pani życia osobistego bez zgody, szczególnie za pomocą środków telekomunikacji.

Jak widać, możliwe jest ograniczenie wszelkiego kontaktu w formie tymczasowego rozporządzenia. Stalking uznaje się również za przestępstwo tzw. *Beharrliche Verfolgung*, czyli uporczywe nękanie według § 107a. Kodeksu Karnego (StGB), tak więc, po wstępnym uzyskaniu rozporządzenia tymczasowego, można dochodzić swoich praw na drodze karnej.

Jestem z mężem po rozwodzie. Mąż ma prawo do widzenia się z synem w weekendy i oczywiście wtedy mu na wszystko pozwala. W związku z tym mój 12-letni syn zaczął twierdzić, że on chce mieszkać z tatą, po czym taki wniosek został złożony w sądzie. Dla niego na pewno nie będzie to dobre rozwiązanie, bo ojciec wiele razy już dowiódł, że codzienność wychowywania dziecka go przerasta. Teraz również przekonał syna, że może sam powiedzieć w sądzie, gdzie chce mieszkać. Co na to prawo? Przecież mój syn kieruje się tylko tym, kto mu na więcej pozwala, i oczywiście powie w sądzie, że u taty mu lepiej.

– W przypadku, o którym Pani wspomina, decyzja dotycząca miejsca zamieszkania dziecka nie zależy wyłącznie od jego opinii, nawet jeśli syn ma 12 lat i zostanie przesłuchany w sądzie. To, jaka będzie decyzja sądu, wynika z

kilku aspektów. A mianowicie:

- Prawo do wysłuchania dziecka: Zgodnie z § 105 AußStrG (Ustawa o postępowaniu niespornym) dzieci, które ukończyły 10. rok życia, muszą być wysłuchane w sprawach dotyczących opieki czy kontaktów, chyba że istnieją poważne przeciwwskazania. Dzieci młodsze również mogą być wysłuchane, jeśli ich rozwój na to pozwala, a ich dobro nie jest zagrożone.

- Dobro dziecka jako najważniejszy priorytet: Zgodnie z § 138 ABGB (Kodeks Prawa Cywilnego), decyzje dotyczące opieki i miejsca zamieszkania dziecka muszą być podejmowane w oparciu o jego dobro. Sąd weźmie pod uwagę wiele czynników, takich jak stabilność emocjonalna, codzienna opieka, środowisko domowe oraz zdolność ojca do wypełniania obowiązków rodzicielskich.

- Znaczenie dojrzałości dziecka: Choć zdanie dziecka jest brane pod uwagę, to sąd oceni, czy preferencje 12-latkę wynikają z przymiślanej decyzji, czy raczej z chwilowych korzyści, takich jak większa swoboda u ojca.

Co to oznacza dla Pani? Chociaż syn ma prawo wyrazić swoje zdanie, decyzja sądu zostanie podjęta na podstawie obiektywnej analizy sytuacji, by móc orzec, co jest dla niego najlepsze. Może Pani wskazać w sądzie, że ojciec w przeszłości miał trudności z codzienną opieką nad dzieckiem, a obecne preferencje syna wynikają z chwilowych korzyści, a nie z realnej oceny sytuacji. Sąd uwzględni te argumenty, ponieważ kluczowe jest dobro dziecka (§ 138 ABGB, § 105 AußStrG).

Kolejny dyżur prawny:

środa 29 stycznia 2025 roku,
od godz. 17.00 do 19.00.
Pod numerem tel. 01/ 205 80 90
bezpłatnych porad telefonicznych
udziela polskojęzyczna adwokat
mgr Aleksandra T. Fux.

Aleksandra Akhtarshenas

Mama zimą

Zimą miej włosy białe,
pomalowane szronem,
bym cię, jak śniegu królową
witata głębokim ukłonem.
Zimą miej ręce szorstkie,
jak zamarzniete źdźbła trawy.
Na nich policzek położę,
a potem zrobisz mi kawę.
Zimą niech twoje serce
rozżarzy się dla mnie na nowo
i stopi lód pomiędzy
nami, matko, królowo!

Modlitwa

Patrzę w rzekę.
Tysiące złotych mgnień
rozświetla głębi cień,
chwila jest wiekiem.
Ufam słońcu.
Ogniem spod nieba grzmi,
aż żarem duszą drży,
kocioł w gorącu.
Wierzę w Boga.
Nie szepcę wielu słów,
by się nie wkradła znów
w nie jakaś trwoga.

Krajobraz austriacki

Równiutko skrojone pola
drzewka zgrabne
przystrzyżone trawniki
gospodarstwa zadbane
i ładne
schludnie uprawiona rola
a mnie się marzy
więcej rozczochrania
kawatek ugoru
miedza poszarpana
i gościniec odziany w to
co się akurat nadarzy.

Żalność

Moją żalność utulam w wierszach
pod białą pierzynką, do snu.
One czuwają, abym w dreszczach
nie rozbudzała się, bez tchu...



fot. Pixabay

King of Waltz



fot. Pixabay

Wien feiert 200 Jahre Johann Strauss

Von 1. Jänner bis 31. Dezember 2025 zelebriert Wien das 200. Jubiläum von Johann Strauss (Sohn) mit einem einzigartigen Programm: 65 Produktionen in 10 Genres, verteilt auf rund 250 Spieltage.

Die Feierlichkeiten finden in allen 23 Bezirken Wiens statt, an 69 Locations – indoor und outdoor – wie etwa am Zentralfriedhof, beim Donauinsselfest oder Am Himmel. Mehr als 400 Künstler*innen aus der Klassik und der zeitgenössischen Kunst sind beteiligt.

Am 25. Oktober 2025, dem 200. Geburtstag von Johann Strauss, widmet Wien diesem besonderen Jubiläum eine Festreihe. Das Programm umfasst klassische Strauss-Konzerte, Operetten sowie moderne Performancekunst – für alle Altersgruppen. Tickets sind ab sofort auf www.johannstrauss2025.at erhältlich. Das Jubiläumsprogramm ist auch als nummerierte Buchausgabe (2025 Exemplare) sowie kostenlos als Download verfügbar.

Johann Strauss – Ein internationales Phänomen

Johann Strauss II (25.10.1825 – 3.6.1899) ist eine weltbekannte Ikone Wiens. Sein Erfolg überschritt Kontinente und Jahrhunderte, und seine Walzer wurden zum Inbegriff des Wiener Lebensgefühls. Strauss verkörperte Eigenschaften, die auch heute einen Popstar ausmachen: Charisma, Talent, Geschäftssinn und internationalen Erfolg. Seine Tourneen führten ihn bis in die USA und begeisterten ein riesiges Publikum. Er wird oft mit modernen Musikikonen wie Elvis Presley, Michael Jackson oder Taylor Swift verglichen.

Zu seinen bekanntesten Werken zählen: „Die Fledermaus“, die wohl berühmteste Operette der Welt. „An der schönen blauen Donau“, ein Walzer, der als inoffizielle Hymne Wiens gilt und 1968 in Stanley Kubricks „2001: Odyssee im Weltraum“ Kultstatus erreichte. Strauss' Walzer verführen als fixer Bestandteil der boomenden Wiener Ballsaison zum Tanz, sie begleiten aber auch 50 Millionen TV-Zuseher*innen beim traditionellen Neujahrskonzert der Wiener Philharmoniker zum Jahresauftakt.

2025: King of Waltz. Queen of Music

Das Strauss-Jahr 2025 verbindet den „Walzerkönig“ mit Wien, der „Musikhauptstadt der Welt“. Die Stadt wird zur großen Bühne für ein dichtes Strauss-Programm, das von traditionellen bis zu innovativen Projekten wie Augmented Reality reicht. Alle großen Wiener Musikinstitutionen – von Musikverein und Wiener Konzerthaus bis zu Staatsoper und Volksoper – sind

beteiligt. Wöchentlich finden Premieren statt, von Konzerten über Schauspiel und Performance bis zu digitaler und immersiver Kunst. Höhepunkte des Programms sind unter anderem: Fledermaus-Tag (5. April), Strauss-Geburtstag (25. Oktober)

Highlights im Strauss-Jahr

- „Celebrating Johann Strauss“ (4.12.2024 – 23.6.2025): Eine große Ausstellung im Theaternuseum.
- House of Strauss: Ein neues Strauss-Zentrum mit Museum und Konzertsaal, an einem Originalschauplatz, wo Strauss selbst auftrat.
- Strauss-Wohnung in der Praterstraße: Einzigartig erhaltenes Wohnhaus von Johann Strauss.
- Haus der Musik: Besucher können als „Virtueller Dirigent“ den Donauwalzer dirigieren.
- „Johann Strauss. New Dimensions“: Eine neue immersive Ausstellung.
- Strauss-Denkmal im Stadtpark: Der „Goldene Schani“ ist Wiens meistfotografiertes Denkmal und verkörpert das Wiener Lebensgefühl.

Wiener „Gemütlichkeit“

Das Strauss-Jahr 2025 lädt dazu ein, das besondere Flair Wiens zu erleben: von Spaziergängen im Stadtpark über Besuche im Wiener Kaffeehaus bis hin zu Strauss-Walzern, die in Konzert-Cafés erklingen.

Mit einem vielseitigen Programm zeigt Wien, warum Johann Strauss II nicht nur der „King of Waltz“, sondern auch ein Symbol der Stadt und ihres einzigartigen Lebensstils ist.



fot. © Archiv Kulturverein Wiener Blut

Publikacje pisma „Polonika”

